ŁOWIEC POLSKI

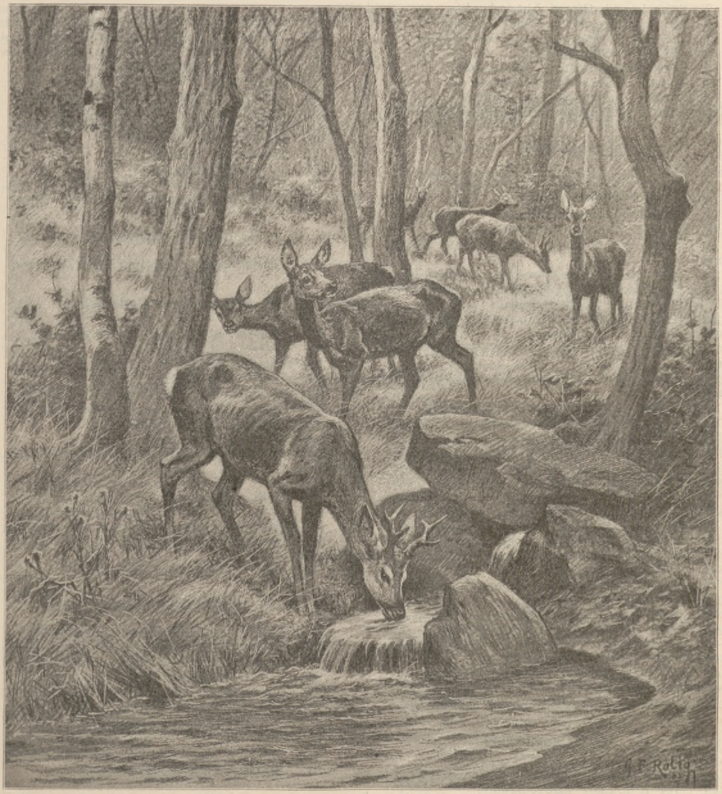
Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 174.

№ 12. Warszawa, 16 czerwca 1906 r. Rok VIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Przy wodopoju.

IV-ta WYSTAWA PSÓW.

I. Spis psów wystawionych.

1. Settery angielskie.

1. „Kazbek“ p. Henryka Majlerta. *Medal bronzowy.*
2. „Bella“ p. Szostaka. *Medal srebrny.*
3. „Tumry“ p. Szostaka.
4. „Aza“ p. Szostaka.
5. „Cytra“ pani Tuchowskiej.

2. Settery irlandzkie.

6. „Gipsy“ p. Baz. Ekk'a. *Medal srebrny.*
7. Szczenięta od „Gipsy“. *List pochwalny.*
8. „As“ p. Starzyńskiego. *Medal bronzowy.*
9. „Dwójka“ p. Starzyńskiego. *List pochwalny.*
10. „Bek“ p. Ćwierciakiewicza.
11. „Dux“ pułk. Łanskoja. *Medal srebrny.*
12. „Krala“ p. Kulinskiego. *Medal srebrny.*
13. „Sylf“ p. Ludwika Szmidta. *Medal srebrny.*
14. „Fryda“ p. Menajłowa. *Medal bronzowy.*

3. Pointery.

15. „Roza“ p. Majewskiego. *List pochwalny.*
16. „Dyana“ pani Eug. Śladowskiej.
17. „Tajga“ p. Marr'a. *Medal złoty.*
18. „Sława“ p. Marr'a. *Medal srebrny.*
19. „Myk“ p. Antoniego Ostrowskiego. *List pochwalny.*
20. „Mars“ p. Eug. Mieszkowskiego. *Medal bronzowy.*
21. „Ram Kujawja“ p. J. Wójcickiego. *Medal srebrny.*
22. „Morro“ p. Norberta Hermanna.
23. „Banzaj“ p. Norberta Hermanna. *List pochwalny.*
24. „Ralf“ p. N. Hermanna.
25. „Kinch“ p. N. Hermanna. Potwierdzenie *medalu złotego.*
26. „Dick“ p. N. Hermanna. Potwierdzenie *medalu srebrnego.*
27. „Baisy“ p. N. Hermanna. *Medal bronzowy.*
28. „Nero“. p. Juliana Witomskiego.
29. „Bekas“ p. Mączyńskiego.
30. „Nora“ p. Pawła Karwowskiego.
31. „Stella“ p. Kaz. Łaszcza.
32. „Ralf“ p. Kaz. Łaszcza.
33. „Rola“ p. W. Szostaka.
34. „Smart“ p. W. Szostaka.
35. „Bekas“ p. W. Szostaka. *List pochwalny.*
36. „Mira“ p. W. Szostaka. *Medal bronzowy.*
37. „As“ p. W. Szostaka.
38. „Treff“ p. W. Szostaka.
39. „Ardon“ p. Br. Biodera.
40. „Mars“ p. Kopankiewicza.
41. „Hektor“ p. Kopankiewicza.
42. „Cora“ p. Lorentza. *Medal bronzowy.*
43. „Wiga“ p. Ed. Waliszewskiego. *List pochwalny.*
44. „Agra“ p. Ed. Waliszewskiego.
45. „Sława“ p. Menajłowa. *Medal srebrny.*
46. „Tok“ p. Menajłowa. *Medal srebrny.*
47. „Comtesse“ p. Menajłowa. *List pochwalny.*

4. Wyżły niemieckie.

48. „Bolla“ p. Edwarda Lilpopa. *Medal srebrny.*
49. „Iks“ p. St. Łuby. *List pochwalny.*
50. „As“ p. Franc. Ejsmonda. *Medal bronzowy.*
51. „Bravo“ p. W. Szostaka. *List pochwalny.*
52. „As“ p. E. Mieczkowskiego. *Medal bronzowy*
53. „Lola“ p. Knothego. *Medal złoty.*
54. „Fram“ p. G. Handtkego. *Medal bronzowy.*
55. „Milord“ p. W. Szostaka.

5. Gryffony.

56. „Gryffon“ p. W. Szostaka. *List pochwalny.*
57. „Leda“ p. W. Szostaka. *List pochwalny.*
58. „Pik“ p. Tayslera. *List pochwalny.*

6. Ogary polskie

59. „Niemen“ p. Wł. Starzyńskiego i K. Olszewskiego. *List pochwalny.*
60. „Pogoń“ p. Wł. Starzyńskiego i K. Olszewskiego.
61. „Wisła“ p. Wł. Starzyńskiego i K. Olszewskiego. *List pochwalny.*

7. Jamniki.

62. „Rückbusch“ p. Wł. Majewskiego. *Medal srebrny.*
63. „Linchen“ p. Wł. Majewskiego. *Medal srebrny.*
64. „Mucha“ p. Wł. Starzyńskiego. *Medal bronzowy.*
65. „Ema“ p. M. Grudy. *List pochwalny.*
66. „Żulik“ p. M. Grudy. *Medal bronzowy.*
67. „Dolly“ p. M. Grudy. *Medal bronzowy.*
68. „Koko“ pani M. Łaskiej. *List pochwalny.*
69. „Leda“ p. Dękierowskiego. *Medal bronzowy.*
70. „Myszka“. pani Morzyckiej.
71. „Mucha“ p. L. Jareckiego.
72. „As“ p. L. Jareckiego.
73. „Rydz“ p. E. Mieczkowskiego. *List pochwalny.*
74. „Coho“ p. Waltera Moesa. *Medal bronzowy.*

8. Jamniki długowłose.

75. „Oyama“ pani J. Neimann. *Medal bronzowy.*

9. Fox-terriery gładkowłose.

76. „Bla-bla“ p. E. Lilpopa. *Medal bronzowy.*
77. „Bess“ p. M. Sperlinga.
78. „Persi“ p. W. Stephana. *Medal bronzowy.*
79. „Daisy“ p. E. Rauera.
80. „Szałun“ p. W. Sosfionowa. *List pochwalny.*
81. „Fifi“ p. Z. Ignatowskiej. *List pochwalny.*
82. „Milek“ p. L. Jareckiego.
83. „Sola“ p. L. Jareckiego.
84. Szczeniaki po „Fifi“ p. Ignatowskiej. *List pochwalny.*
85. „Lady“ p. E. Gławcze. *Medal bronzowy.*
86. „Toff“ p. Knothego. *Medal złoty.*
87. „Yalu“ p. Słonczyńskiego. *List pochwalny.*
88. „Fryc“ hr. M. Tyszkiewiczowej. *List pochwalny.*
89. Szczeniaki hr. M. Tyszkiewiczowej. *List pochwalny.*
90. „John“ p. St. Landau. *Medal srebrny.*

10. Fox-terriery ostrowłose.

91. „Rajza“ p. L. Makarewicza. *List pochwalny.*
92. „Bajka“ p. J. Kossobudzkiego. *List pochwalny.*
93. „Nyks“ p. J. Kossobudzkiego. *Medal bronzowy.*
94. „ “ (bez nazwy) hr. Wielopolskiego.
95. „Urwis“ p. W. Paszkowskiego. *Medal srebrny.*

11. Charty rosyjskie.

96. „Kumir“ p. M. Siewruka. *Medal bronzowy.*
97. „As“ p. J. Sapiehy. *Medal bronzowy.*

12. Charty angielskie.

98. „Wyskok“ p. A. Piotrowskiego.

99. „Orzel“ p. K. Łaszcza.
100. „Elba“ p. St. Justa. *List pochwalny*.

13. Charciki włoskie.

101. „Leda“ gener. J. Chodorowskiej. *List pochwalny*.
102. „Pepi“ gener. J. Chodorowskiej. *List pochwalny*.
103. „Kiti“ gener. J. Chodorowskiej. *Medal bronzowy*.

14. Saint-Bernardy.

104. „Lord“ p. K. Brzeżka. *Medal bronzowy*.
105. „Sułtan“ p. Br. Oderfeldowej. *Medal złoty*.
106. „Alfa“ p. Cieleckiego.
107. „Bajan“ p. Paparuka. *List pochwalny*.
108. „ “ (bez nazwy) p. Piotrowskiego.
109. „Urson“ p. J. Gajzlera. *Medal bronzowy*.
110. „Barry“ p. S. Wilamowskiego. *Medal bronzowy*.
111. „Nora“ rotm. von Struvego. *Medal bronzowy*.
112. „Berta“ p. E. Imrotha. *Medal bronzowy*.
113. „Barry“ p. E. Imrotha. *List pochwalny*.
114. „Alma“ p. L. Jareckiego. *List pochwalny* za szczeniaki.
115. „Baryk“ p. L. Jareckiego. *Medal srebrny*.
116. „Aza“ p. L. Jareckiego.

15. Leonbergi.

117. „Eros“ p. St. Jungmana.
118. „Fryne“ p. N. Jastrzębskiej. *List pochwalny*.
119. Szczeniaki od „Juno“ p. Jastrzębskiej. *List pochwalny*.

16. Dogi niemieckie.

120. „Szlem“ p. Krumpla O'Connora. *Medal bronzowy*.
121. „Nero“ p. A. Upornikowa. *List pochwalny*.
122. „Arist“ p. K. M. Akułowa.
123. „Deks“ p. O. Franza. *Medal bronzowy*.

17. Bulldogi.

124. „Bully“ p. J. Frączykowskiego. *Medal srebrny*.
125. „Lore“ p. J. Frączykowskiego. *Medal srebrny*.
126. „Bambus“ p. K. Świeczki. *Medal srebrny* (potwierdzenie).
127. „Urwis“ p. M. Buchalskiej. *List pochwalny*.
128. „Murzyn“ p. F. Zielińskiego. *Medal bronzowy*.
129. „Rek“ p. T. Małatyńskiego. *Medal srebrny*.

18. Bulldogi francuskie.

130. „Bully“ p. Bednarowskiego. *Medal srebrny*.
131. „Aza“ p. Jasieckiego.

19. Szpice.

132. „Żoko“ p. A. Kozakiewicza. *Medal srebrny*.
133. „Fryga“ p. Klossa. *List pochwalny*.
134. „Kissi“ (szpic karłowaty) gen. Franciusa. *Medal bronzowy*.

20. Owczarki.

135. „Rózi“ p. J. Temlera. *Medal srebrny*.
136. „Sabała“ p. Aleksandrowicza. *Medal bronzowy*.

21. Collie.

137. „Zuch“ p. L. Moszczyńskiego. *Medal złoty*.
138. „Gilla“ p. E. Imrotha. *List pochwalny*.
139. „Edgar“ p. J. Bańkowskiego. *Medal bronzowy*.

22. Pinczery jedwabiste.

140. „Sułtan“ p. B. Deck. *Medal srebrny*.

23. Pinczery ostrowłose.

141. „Molch“ p. A. Schweitzera. *Medal bronzowy*.

24. Pudle.

142. „Pokier“ p. P. Czyszkowskiego. *Medal srebrny*.

25. Rattlery.

143. „Thito“ p. Ignatowskiej. *List pochwalny*.
144. „Aza“ p. Grudzińskiego. *Medal srebrny* (potwierdzenie).
145. „Kropka“ p. Dąbrowskiego. *Medal bronzowy*.
146. „Kery“ p. A. Kosseckiego. *List pochwalny*.
147. „Loly“ p. W. Moosa. *Medal srebrny*.
148. „Kitty“ p. W. Moosa. *Medal srebrny*.
149. „Zampa“ p. W. Moosa. *Medal złoty*.

26. Mopsy.

150. „Oko“ p. Ignatowskiej. *List pochwalny*.

W PODRÓWNIKOWEJ AFRYCE 1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francuskiego tłómaczył

Jan Sztolcman.

(*Ciąg dalszy*).

7 sierpnia. Wyruszam z obozu wraz z Guy'em o godz. 7 rano. Idziemy przez dwie godziny bardzo piękną drogą, spotykając w marszu koba (*Cobus ellipsiprimnus*), nosorożca, a nadto zebry i strusie. Ponieważ nie brak tropów słoni, przeto Guy decyduje się iść dalej, gdy ja wracam, aby wyprawić mały obóz lotny, któremu towarzyszy z przyjemnością nasz misyonarz.

O godzinie 4-ej wyruszamy z Henrykiem na naszych wierzchowcach z zamiarem zrobienia małej promenady po równinie; wszędzie widać zebry, strusie, dropie, zające, lecz mimo to, wracamy z niczem. Przyśpieszamy kroku, widząc nadchodzącą burzę. Na obiad mamy ozór nosorożca, który znajdujemy wyśmienitym.

8 sierpnia. Wyruszamy o godz. 8-ej, z zamiarem wzniesienia się w górę, jak można najwyżej. Droga prowadzi wpośród wspaniałych juniperów i bambusów, powalonych przez słonie w najrozmaitszych kierunkach. O godz. 3 min. 15 zatrzymujemy się na niewielkiem płaskowzgórzu, które zdaje się służyć za podstawę Kinankopu. Wszyscy zajęci są rozpakowywaniem śniadania w chwili, gdy nadciąga wielka karawana Kikuyu, kierująca się do Naivashy z fasolą na sprzedaż.

Dowódca karawany z lancą w ręku podchodzi do nas, aby wygłosić wielką mowę, którą nam jako tako tłómaczy Yusuf. Główną treścią tego dyskursu jest stwierdzenie serdecznych stosunków, jakie teraz panują między plemionami Swahili i Kikuyu. Dostaję trochę patatów w prezencie.

Wkoło nas wszędzie widać odciski nóg słoniowych; nawet woda, którą bierzemy na herbatę, pochodzi z jednej z takich jam; jest to prawdziwa studzienka, wysłana mchami.

Na nieszczęście w trakcie śniadania zaczyna padać zimny, jak lód, deszcz, a mgła pokrywa całą okolicę. Nic pozostaje nic innego, jak wracać do obozu. W powrotnej drodze Hassani zabija dwie kuropatwy. Spadki gór od deszczu stały się nadzwyczaj śliskie. Spotykamy masami niewielkie fijołki, a wszędzie czuć zapach złotojeści; mnóstwo też koniczyny, gwiazdośców i... cierni.

9 sierpnia. Nasi ludzie zajęci są preparowaniem orła, a ja tymczasem przez dwie godziny uganiam się za kobem (duża antylopa) w pośród gaików, które otaczają naszą łąkę. O godz. 4-ej nadchodzi Guy z misyonarzem; zasiadamy do obiadu, aby wysłuchać ich opowiadania. „Obozowali oni przez dwie noce o godzinę drogi od naszego dawnego obozowiska w Djebine. Tropili od godz. 7-ej rano do 2-ej po południu cztery słonie, które w wilię tego dnia wieczorem przeszły w bliskości ich obozu, następnie skręciły do bambusów i wyszły na Kedong, omijając ledwo o 150 metrów dawny nasz obóz, gdzie w tej chwili igrało stado babuinów, z 50-ciu sztuk złożone, które jednak zejść się nie dało. Ponieważ N'Dorobosy utrzymywali, że wszystkie słonie wyniosły się ze skłonów Kinankopu, Guy zdecydował się wracać nazajutrz do nas. Na chwilę przed przybyciem nad strumień, odległy o dwie godziny drogi od naszego obozowiska, Guy usłyszał trąbienie słoni u samych stóp Kinankopu.

N'Dorobosy buntują się i nie chcą się ruszyć z miejsca u wejścia do bambusów, gdy tymczasem Filip i Kimani włażą na drzewo, aby ztamtąd obserwować okolicę. Wówczas zaczyna się dla Guy'a, dla misyonarza, dla Ongwatohy i dla Kassaby prawdziwa gra w ciuciubabkę ze słoniami, która trwała przez cztery godziny. Za pierwszym razem spostrzegli na 120 metrów wspaniałą samicę, która, stojąc do nich na sztych na skłonie góry, podniosła trąbę, wietrząc niebezpieczeństwo. Był to podobno piękny widok. Później znów cztery, czy pięć razy znaleźli się o kilkanaście ledwie kroków od słoni; słyszeli za każdym razem trzask bambusów, lecz słonie spostrzegali dopiero, gdy się już pięły na skłony góry. Nie ma się pojęcia, jak te lasy bambusowe są gęste. Wreszcie po trzygodzinnym marszu po świeżutkich tropach, widząc co chwila gorące jeszcze wydzieliny słoni, wpadli nareszcie na młodą samicę z dzieckiem, która ruszyła z kopyta, zwietrzywszy niebezpieczeństwo. W przypuszczeniu, że w bliskości muszą się znajdować inne słonie, nasi myśliwi poszli jej tropami, gdy oto po kilku minutach Guy znalazł się w obecności tejże samicy ledwie o 20 metrów. Rozjuszony zwierz wzniósł trąbę do góry, nastawił swe olbrzymie uszy i poszedł groźnym kłusem na myśliwych. Nie chcąc pod żadnym pozorem zabić samicy, mimo wyjątkowej potrzeby obrony życia, Guy był zmuszony zrobić pół obrotu i skryć się w najbliższej ścieżynce. Misyonarz rzucił się w bok i znalazł się jak raz z drugiej strony tego samego krzaku, za którym Guy się zatrzymał, aby chwilę odetchnąć i aby nie wpaść na inne słonie. W tej chwili niebezpieczeństwa mąż mój ukląkł na jedno kolano i zmierzył się ze swego cal. 450. Była to chwila niepodobna do zapomnienia i prawdziwie wzruszająca: słoń zatrzymał się prawie nad samym misyonarzem, zwrócony frontem do Guy'a, z trąbą wzniesioną do góry, wietrząc powietrze. Na szczęście nasi myśliwi byli tak blizko i tak znacznie niżej od wylotu tej trąby, że odwiatr ich nie doszedł prawdopodobnie zwierza, który po chwili zawrócił i odszedł spokojnie...

Powinszowawszy sobie wzajemnie, Guy i misyonarz polowali dalej przez trzy kwadranse czasu, lecz bezskutecznie: słonie uchodziły przed nimi. Kimani mógł je przeliczyć ze swego drzewa: były tam 2 samice, 2 małe samce i jedna sztuka niepewna, może samiec, lecz mogła to być również samica, którą widziano poprzednio na skłonie góry".

Straszna ulewa, a następnie wspaniały zachód słońca towarzyszyły temu wzruszającemu opowiadaniu, wypowiedzianemu przy wesoło trzaskającym ogniu. Na pamiątkę tej wyprawy zachowałam sobie pęczek różowych nieśmiertelników. Zachwycam się poraz ostatni zalesionym wąwozem „Gojito-Aberdarf", który mamy przebyć nazajutrz, poczem, zjadłszy doskonały obiad, udajemy się na spoczynek.

(*C. d. n.*).

Józef hr. Potocki.

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

(*Ciąg dalszy*).

Kogut leśny, po angielsku „jungle fowl" (Gallinaceus Lafayetti), jest zwykłym mieszkańcem dżungli cejlońskiej. Zupełnie podobny do koguta domowego, uchodzi za protoplastę swojskich kuraków i tylko jaśniejszem piór ubarwieniem różni się od swego cywilizowanego krewniaka. Spotyka się go wszędzie, w głębi dżungli, w gęstwinie i nad ścieżkami. Szczególnie rankami rozlega się daleko skrzek oryginalny kogutów, jakby rywalizujących między sobą w swych głosów koncercie o względy słabszej połowy ich rodu. Przestraszone, rzadko zrywają się do lotu; przeważnie piesze, szybko i zwinnie umykają w zarośla. Dla myśliwych kogut leśny stanowi, prócz ładnego okazu zwierzyny, pożądane i smaczne pieczyste.

Mnogie ślady grubego zwierza dowodzą, że jesteśmy już w rejonie, a w każdym razie na kraju obfitujących w zwierzynę, rewirów. Szczególnie nad brzegiem małych jeziorek i nawpół wyschłych kałuży stojącej wody z ostatnich deszczów, jest zadziwiająca ilość tropów.

Głębokie, okrągłe dołki, wyciśnięte olbrzymią stopą potężnych pachydermów, znamionują blizkość słoni. Trop bawołu krzyżuje się ze śladem jeleni i dzików; gdzieniegdzie łatwy do odróżnienia, okrągły trop lamparta wzbudza żądzę spotkania się z tym pięknym gatunkiem krwiożerczego felida. Ale rzecz to trudna. Wyjątkowego szczęścia na to potrzeba, bo zwierz ostrożny, tylko nocą z najskrytszych tajników dżungli na łowy się wychyla, i coraz mniej go jest na Cejlonie.

Nazywają go tu anglicy „cheetah", identyfikując go z tak zwanym „hunting leopard" indyjskim (Felis jubata), o którym miałem sposobność w mych „Notatkach z Indyj" dłużej wspomnieć z okazyi polowania z lampartem na antylopy koło Hajderabadu.

Nazwa to jednak niewłaściwa. Lampart cejloński (Felis pardus) kształtem i wielkością od powyższego znacznie i zasadniczo się różni; jest od niego większy; wyjątkowo duże okazy omal że wielkości tygrysa dochodzą. Jest to właściwie, naukowo biorąc, to samo, co pantera, i historya naturalna oba gatunki jednem mianem nazywa.

Zupełnie odrębną odmianę stanowi czarny lampart (Felis melas), na Cejlonie czasem się trafiający; lecz jest on tak rzadki, że go do zwierząt łownych zaliczyć nie można, raczej do rzadkich okazów fauny egzotycznej, mających wielką wartość muzealną.

Krajowcy, ze względu na cenną skórę, zabijają lamparty, których coraz mniej jest na wyspie. Spo-

tkanie się z niemi, jak z rysiem w Karpatach, od przypadkowego szczęścia zależy.

Gdziekolwiek okiem rzucisz po dżungli, wszędzie cię otaczają nowe dziwy cudnej i niezwykłej przyrody. Szczególnie w pierwszych dniach, gdy oko jeszcze nie przyzwyczajone do tego odmiennego świata, niewiadomo na co wprzód patrzeć i co bardziej podziwiać. Ogromne motyle o jasnych kolorach tęczy kołyszą się na łodygach traw i barwnych kwiatów, same do kwiatów podobne; niebieskie i zielone ptaszki błyszczą, jak szafiry i szmaragdy w blasku gorących słońca promieni; jakieś dziwnego kształtu owady snują się wokoło; ogromne libelle, ogromne, jak ptaki, brzęczą w powietrzu; płazy o fantastycznych łebkach, przesmykają w zaroślach, lub pełzają po drzewach; brzydkie iguano, czyli duża jaszczurka, podobna do krokodyla w miniaturze, z hałasem pomyka przed nogami i niezgrabnemi ruchy w najbliższej kałuży ukryć się usiłuje; wszystko to składa się na obraz oryginalny, dziwny i ciekawy.

Podejmujemy świeży trop pojedyńczego słonia i idziemy jego śladem. Stary Maulan nas prowadzi, a choć nie należy do najlepszych trakerów, mam sposobność podziwiać jego spryt, zręczność w tropieniu, które stanowi główną część polowania na słonie i zwie się w tym razie u Anglików „elephant tracking". Podjętym tropem dojść do słonia tak blizko, aby módz uchwycić sposobność do strzału — oto w krótkich słowach treść polowania na słonie. Lecz ileż to tysiącznych przeszkód zdarza się przy wykonaniu tego zadania! Ileż odcieni i szczegółów zawsze odmiennych w każdym poszczególnym wypadku, ile wprawy trakera, ile zimnej krwi, spokoju i zręczności, a nieraz energii i odwagi u myśliwego potrzeba, aby wszystko, zlane w harmonijną całość prawego myślistwa, złożyło się na rezultat dodatni tego niezrównanego sportu, jakim jest polowanie na słonie. Kierunek wiatru, konformacya terenu, topografia okolicy, przypuszczalne osądzenie jakości zwierza, będącego celem tropienia, t. j. czy się ma do czynienia z pojedynczą sztuką, czy też z całem stadem — oto główne motywy, któremi dobry traker kierować się musi. Wprawa reszty dokona.

Rola myśliwego w tym pierwszym akcie całego dramatu jest podrzędna. O ile możności, cicho i zgrabnie posuwać się winien za tropicielem, trzymając się go jaknajbliżej, unikając niepotrzebnych zapytań, rozmowy i t. p. Dopiero, gdy do zwierza tak już blizko, że go ujrzeć można, akcya samego myśliwego występuje na plan pierwszy.

Szybkie zrekognoskowanie terenu, ostatnich kilku kroków, uchwycenie chwili, do strzału dogodnej, wreszcie sam strzał — oto zadanie myśliwego, które łatwiej określić, aniżeli wykonać. Emocya, pośpiech, pewne, mimowolne wzruszenie, wywołane bliskością kolosalnej bestyi, wreszcie u nowicyusza brak wprawy przy spotkaniu się oko w oko z tą niezwykłą zwierzyną, często działają ujemnie na wynik ostateczny.

Zwierzę na miejscu powalić, to kardynalna zasada polowania na słonie w dżungli cejlońskiej; aby zaś na miejscu je powalić, należy, prócz odpowiedniej broni, wiedzieć, gdzie celować. Otóż jedyną częścią organizmu słonia, której naruszenie sprowadza śmierć natychmiastową, jest mózg. Ale tak głęboko jest on w czaszce schowany i stosunkowo do olbrzymich rozmiarów łba tak mały, że kula w pewne punkta w czaszce, ściśle określone, trafić musi, aby do mózgu dotrzeć.

Mózg słonia waży dziewięć funtów angielskich i objętość jego nie jest większa od główki dziesięcioletniego dziecka. Przyroda jakby umyślnie umieściła mały jego volumen w samej głębi czaszki, jakby pragnąc pod osłoną kolosalnych kości uchronić wspaniałe i potężne zwierzę od zagłady przez kulę zdradziecką. Cały wierzch czaszki u słonia jest wypełniony krwionośnemi naczyniami formacyi cellularnej, których przestrzelenie wcale zwierzęciu nie szkodzi i tylko chwilowe jego ogłuszenie sprowadza. Kula, powtarzam, musi mózg naruszyć, aby zwierzę powalić. Każdy inny strzał w łeb, gdziekolwiekby trafił, nie jest w stanie słonia ubezwładnić, i zwierzę szybko się od niego wyleczy; ta ostatnia okoliczność jest nader dodatnią stroną polowania na słonie. Miejsce, w które trzeba celować, chcąc słonia odrazu powalić, zależy od linii, w której myśliwy się znajduje w stosunku do zwierzęcia. Najpewniejszy jest strzał z boku między okiem a uchem; mniej pewny z frontu—nizko w czoło, bo przestrzeń, w którą trafić należy, aby kula się nie zgubiła w wierzchnich cellulozach, jest bardzo mała i wązka; śmiertelny wreszcie jest strzał z tyłu za ucho, gdy myśliwy stoi za słoniem, ale ten strzał wymaga największej wprawy, bo w fałdach ogromnych uszu łatwo zmylić kierunek potrzebnego kąta, i kula często powierzchownie się prześlizgnie, nie czyniąc szkody zwierzęciu. Hr. Teleky, słynny eksplorator afrykański, rozmawiając raz ze mną o polowaniu na gruboskórce, nazwał strzał do słonia „strzałem matematycznym" i nie mógł trafniej się wyrazić.

Naturalnie, dobry strzał w komorę jest śmiertelny, ale widziano słonie z kulą w sercu, które parę mil jeszcze umknąć zdołały, nim padły bez życia, zmuszając myśliwego do strasznie mozolnego szukania postrzałka, co w dżungli cejlońskiej bardzo jest trudne, jeśli wręcz nie niemożliwe. W Afryce, gdzie teren zazwyczaj jest równy i otwarty, gdzie się strzela do słonia na kilkadziesiąt kroków i okiem daleko śledzić go można, uchodzi dobry strzał komorowy za równie odpowiedni, jak strzał w łeb, ale w dżungli cejlońskiej lub indyjskiej, jedynie ten ostatni pożądany rezultat zapewnić może, i choćby dlatego jest prawidłowy, że zwierzę, strzelone w ciało, prędzej czy później zginie od kuli, kaleczącej płuca lub wnętrzności i przepadnie dla myśliwego, a słoń, strzelony w łeb, niepoległy na miejscu, zazwyczaj z rany wychodzi.

(C. d. n.)

Jak leczono psy sto lat temu.

(Dokończenie).

O poderwaniu psa.

Tak nazwane poderwanie psa jest to zapalenie ścięgaczów tylnych nóg, albo przednich, a nawet ścięgaczów, łączących kości udowe z krzyżowemi. W takim razie pies z trudnością chodzi, nie przyjmuje pokarmu i chudnieje coraz gwałtowniej. Młody i ochoczy pies do pola, zwłaszcza użyty do pracy przed rokiem, jak zbytecznie porywczo uganiający się za zwierzem, najczęściej podlega poderwaniu.

Charty jednak temu przypadkowi więcej, aniżeli inne psy, podlegają. W każdym razie, gdy młody pies jest zadyszany i mocno spracowany, wraz mu wsypać do gardła naboi prochu i pysk ściśniony utrzymać przez kilka minut, nim się proch rozpuści.

Powróciwszy z pola, pies jeśli się chwieje w różne strony, tak, jakby był zbity, to dowodzi, że jest poderwany. Wziąć piwa, wódki i mydła, i to zmieszać, a w cieple, lub przed pałącym się piecem ścięgna dobrze tą mieszaniną natrzeć i uwiązanego psa, aż na nim zupełnie nie oschnie, trzymać. Jeżeliby na drugi, lub trzeci dzień pies jeszcze władać nogami nie mógł, upuścić krwi ze szyi, utrzymać go na jadle rzadkiem z mąki owsianej, mlekiem kwaśnem i wodą gotowaną rozprowadzonem. Gdyby potem

skutek wyraźny nie nastąpił, weź pół kwarty piwa, albo też wódki, kwaterkę terpentynowego olejku, trochę mydła, zagrzej to na wolnym ogniu, aż do rozpuszczenia mydła i dodaj kamfory: przez dwa dni powtarzaj nacieranie przeciw włosom. Nim pies zupełnie nie wyschnie, przed ciepłem palącego się ogniska, utrzymać go należy. Na ostatek, dla powrócenia psa do zupełnych sił, wykąpać kilka razy w wannie przygotowanej, takim sposobem, jak w kuracyi nosaciziny powiedziano. Albowiem wanna zawsze jest tu skuteczna, jako w dolegliwości, z natury do reumatyzmu zbliżającej się.

O zapaleniu oczu.

Ta choroba oczu z rozmaitych przyczyn pochodzić zwykła, t. j.: od zbytecznej pracy, od uderzenia, zaprószenia i t. p. Dolegliwość ta, aczkolwiek w początkach być może rozmaita, zwykle jednak prędzej lub później objawia się czerwoność oczu, połączona z płynieniem łez, ropy i obrzękłością powiek.

Jeżeli zapalenie trwa ciągle, a błona obwodowa oka coraz bardziej obrzęka i nakoniec część oka przezroczystą zasłaniać zaczyna przy mocnem zaropieniu, natenczas gwałtowność choroby jest w najwyższym stopniu. W takiem zdarzeniu pomoc powinna być rychła i dzielna. Naprzód więc tedy służy upuszczenie krwi, jeżeli osłabienie sił temu się nie sprzeciwi, zwolnienie odchodu lewatywami, ujęcie pokarmów tuczących. Potem z obu stron szyi dać po jednej zawłoce, a oczy codzień po trzy razy przemywać wodą, następującym sposobem przygotowaną: Weź od kury jaje świeże i białko odłącz, zmieszaj to z półkwartą wody różanej, albo źródlanej, i rozbij łyżką tak, aby się zapieniło; potem dodaj koperwasu zwyczajnego, niepalonego szczyptę dwoma palcami i jeszcze raz łyżką przebij i zachowaj do użycia. Taka mieszanina wpuszcza się do oka kilka razy na dzień.

O bielmie, czyli powłoczce białej na oczach.

To kalectwo zawsze ma za poprzednika zapalenie oczu gwałtowne, zaniedbane, lub źle leczone. Słowem, jest to rodzaj zejścia inflammacyi oczu. To samo więc powinno zwracać baczność myśliwych na wszelkie cierpienia oczu psów. Gdy szczenięta, zostające przy suce, utrzymują się w miejscu wilgotnem i brudnem, ulegają zapaleniu oczu, które powolny mając bieg, najczęściej mało na się uwagi zwraca i z czasem kończy się na zawleczeniu oka białą powłoką, czyli tak nazwanem *bielmem*. Łzy wówczas ciągle płyną i szczenięta wzrok tracą. Aby tej chorobie zapobiedz, należy naprzód odmienić miejsce wilgotne na suche. Jeżeliby jeszcze zapalenie trwało, to za pomocą lekarstw, wyżej wskazanych, je rozpędzić i potem przystąpić do spędzenia samego bielma. W tej mierze rozmaite są podane sposoby, między temi takie nawet, które nigdy nie mogą być skuteczne; owszem, są zupełnie bałamutne. Takim jest np. sposób zdejmowania urojonej błony z oka za pomocą nożyczek: albowiem myli się ten, kto sądzi, że oko błoną jest pokryte, i o tem się łatwo przekona, gdy tylko zechce przypatrzeć się oczom psa, tą dolegliwością dotkniętego. Nieprzezroczystość w tym razie pochodzi od złożenia się limfy skrzepliwej między blaszkami błony rogowej oka, jak wielu mylnie sądzi i na tem swój sposób leczenia opiera. Zapomnijmy więc o zdejmowaniu jakiejś błony, ale raczej przystąpmy do rozpoznania lekarstw rzetelnych. Do środków, mogących białość, czyli bielmo rozpędzić, wiele substancyj należy) między temi pierwsze miejsce trzyma, zwłaszcza gdy choroba nie jest w wysokim stopniu, proszek, z soli amoniackiej i cukru złożony. To lekarstwo, za pomocą piórka gęsiego, zadmuchiwa się po kilka razy na dzień do oka. Dalej proszek merkuryuszu czerwonego z masłem niesolonem, masło mocno solone, tłustość ze słoniny zjełczałej, olej jełki, olejek orzechów laskowych, olejek orzechów włoskich, służą za środki najdzielniejsze.

O liszajach, oscą nazwanych.

Siedlisko liszaja jest na powierzchni skóry. Początek bierze od jątrzenia się powierzchownego skóry, lecz gdy się to rozszerzy, wówczas wilgoć wypływa i sprawia wielki świerzb, tak dalece, że pies bez końca szarpać się i czesać musi. Do uleczenia liszaja niezłośliwego niekiedy wystarcza lekki purgans i maść, którą myśliwy może przygotować następującym sposobem:

Weź karabinowego prochu, łyżkę soli kuchennej, wszystko to dobrze na drobny proszek utrzyj i octem rozprowadź. Taką maścią chore miejsce trzy razy na dzień nacieraj, aż nim liszaj wilgoć sączyć nie przestanie.

Jeżeli ten środek nie sprawi skutku: *weź* blejwasu i czarnej ciemierzycy (Helleborus niger), każdego po równej części, utrzyj dobrze na miałki proszek, octem mocnym rozprowadź i tą maścią nasmarowany płatek, przykładaj do chorego miejsca po kilka razy na dzień. Aby pies nie drapał i lekarstwa nie zrzucił, na uwięzi trzymać należy.

Niektórzy radzą zapuszczać do liszajów sok ostry, roślinny, a między temi najbardziej sok z cytryny i żurawin. Taka rada ma poniekąd słuszność za sobą, ponieważ wszystkie kwasy, jako ściągające i osuszające, po części mogą pokonać stan chorobny, skórny, który daje początek liszajom.

W PÓŁNOCNEJ PERSYI.

(Ciąg dalszy).

Wieczór zbliżał się szybko, jak to zwykle w gorących bywa stronach, i niebawem gęste ciemności zaległy dokoła. *Hu hu-hu!* na blizkim ozwał się dębie puhacz, świsnął melodyjnym głosem syczek (*Scops giu*) razy kilka, zastękało coś w niedalekiej kniei, z gór przeciągłe wycie wilka dolatuje mych uszu, poczem niezamącony niczem spokój zapanował znów wokoło nas. Po małej chwili słyszę głuche łamanie suchych gałęzi, poczem co raz to wyraźniejszy trzask deptanych ciężką nogą zwierza chrustów, szelest poruszonych liści, a w pobudzonej do kolosalnych rozmiarów, wyobraźni widzę już wychylającą się z gęstwiny, piękną głowę jelenia, to monstrualny łeb dzika z błyszczącemi kłami, ba, nawet potworną paszczę rozwartą tygrysa z rozżarzonemi ślepiami i połyskującemi rzędami białych kłów; widzę wyraźnie, jak zwierz podbiera nogi pod siebie, przysiada na zadzie i szykuje się do skoku ku nam. Włosy podnoszą mi czapkę, dreszcz przebiega po ciele, w piersiach serce bije, jak młotem, w uszach stuk i szum, a oczy pełne łez. Każda sekunda oczekiwania istną dla mnie męczarnią się staje. Wreszcie znów wyraźne łamanie gałęzi, ciężkie stąpanie, z początku głośne, dalej coraz słabsze, aż wreszcie giną zupełnie i z ogólnem kniei zlewają się spokojem.

Huknął gdzieś znów puhacz, zarechotały wesoło żabki w niedalekiem błocie, dalej padło kilka głuchych strzałów, i znów cisza. Całodzienne trudy zaczęły teraz brać górę nademną, nie jestem już w stanie odpędzić snu z moich powiek i zaczynam drzemać, nie zważając na brzęk miliardów komarów, obsiadających mą siatkę na głowie i tnących mnie nielitościwie

po ubraniu. Nie zauważyłem nawet, jak księżyc wychylił ponad wierzchołki dębów swe pucołowate oblicze i srebrzystem światłem zalał naszą polanę. Spałem snem błogim.

Ha-ha-i-ha-ii! tuż pod stertą zagrzmiało tysiącznemi głosy, a gdy znów jeszcze silniej zahuczało wokoło nas, wziął mnie strach, i zimny dreszcz, jak prąd elektryczny, przebiega mi po krzyżu. Ale widząc czuwającego obok Z., przyszedłem do siebie i wsłuchując się w owe tajemnicze głosy, poznałem je i znaczenie tak sobie tłómaczę: „do ataku wiara, szarżuj naprzód śmiało, bij, wal, gryź i kąsaj“. Ale zgłodniałej tej zgrai szakalów brakło mężnego przykładu, nikt pierwszy łba z gęstwiny wysunąć nie chciał, a gdy nieostrożnym ruchem Z. zrzucony snop upadł na ziemię, cała ta tchórzliwa zgraja pierzchnęła w popłochu i już więcej ku nam nie podchodziła, jęcząc i wyjąc do rana zdaleka.

Późnym rankiem zaczęliśmy dziś łowy, bijąc wszystko, co nam pod lufy nadlatywało. Pomimo tak pięknej knieci, zadziwiająco tu mało ptactwa, a i to, które tu spotykam, wiele cech odrębnych od naszych nosi. Sójka tutejsza ma głowę ciemniejszą, a skrzydła jaśniejsze, malinówka różni się jaskrawszą barwą piersi, dzięcioł więcej pstry od naszego, kraska więcej błękitna. Powracając do aulu, natrafiamy w drodze na dwa świeże, jeszcze krwią broczące trupy, z których jeden bez głowy. Podczas naszej nieobecności skradziono w aule kilka koni. Poszkodowany właściciel w pościgu dopędza złodziei, kładzie dwóch trupem, odbiera swój dobytek i z odciętą głową powraca do aulu, nie zdążywszy drugiej odciąć, z obawy przed resztą złoczyńców. Pokazywano nam ową głowę, którą, jak piłką, tu się zabawiano. Tak tu się ceni życie ludzkie.

Po dłuższym tu pobycie, wilgotny i malaryczny klimat strony zaczyna ujemnie na nas działać. Najpierw Z. zachorowywa na straszny reumatyzm nóg, nie jest zdolnym do dalszej drogi, więc go odprawiam do Astrabadu z częścią mych zbiorów i małą karawaną. Ja zaś od kilku dni czuję wzmagającą się gorączkę, dzwonię rankami i wieczorami zębami, jak cerkiewnemi dzwonkami, trzęsę się noc całą pod ciepłemi derami,—nic jeść nie mogę i słabnę ostatecznie. Czuję, że jeżeli tu dłużej pozostanę, niebawem trzasnę kopytami i pojadę *ad patres*. Każę więc memu Kaferowi pospiesznie spakować mój dobytek i zbierać się do dalszej drogi, i muszę cierpliwie patrzeć, jak ten niechluja i obrzydliwy leniwiec z zadowoleniem i iście wschodnią flegmą przepatruje me rzeczy, bierze w brudne swe łapy każdy przedmiot, kosztuje, liże i wącha, wreszcie miesza wszystko, jak groch z kapustą, zsypując cukier do torby ze śrótem, między czystą bieliznę sunie swe, dziegciem wymazane postoły, w cuchnące onuce zawija chleb i wędliny, tytuń miesza z herbatą i t. p. Piję nawet herbatę, którą mi słodzi gryzionemi w swych żółtych zębach, kawałkami cukru. Prawie bezwiednie siedzę na swej szkapie i wlokę się ku górom, które po trzydniowym marszu dosięgam, i na czas dłuższy w aule Aliastanin, na wysokości 6.000 stóp położonym, się zatrzymuję. Wesołe, rumiane twarze mieszkańców aułu świadczą o zdrowotności tutejszego klimatu; wkrótce też odczuwam na sobie zbawienne jego działanie i po bardzo krótkim czasie odzyskuję swą energię i chęć do dalszej pracy. Z całą też skwapliwością łowię znów jaszczurki, węże i gady przeróżne, masami całemi pakuję je do słojów i pak, i odprawiam do Rosyi. Węży masa i wszystkie one przeważnie jadowite. Z jaszczurek głównie steliony tu zamieszkują (*Agama stellios*). Z powodu długich, ostremi pazurki uzbrojonych swych nóg, stworzonko to biega również zręcznie i szybko po równinie, jak po prostopadłych, obwisłych lub stromych ścianach skalistych, jest przytem tak ostrożne i zwinne, że złowienie go przedstawia prawdziwą niemożebność. Widziałem tu całe przestrzenie, pokryte temi jaszczurkami wyłącznie.

Z ptaków widzę złocistą żołnę (*Merops apiaster*), oraz różowego szpaka (*Pastor roseus*) czczonego tu prawie, jako dobroczynnego trzebiciela szarańczy, o którym mówi tutejsze przysłowie: „na wiosnę święty, na jesień przeklęty“, a to z tej przyczyny, że z równą zaciekłością niszczy on również i owoce, szczególnie winne jagody, główny stanowiące dobrobyt tutejszych mieszkańców.

Wł. Czerniejewski.

(*C. d. n.*).

Polowanie na wydry.

(Ciąg dalszy).

Jak już wspomniałem wyżej, wydry, żerujące całą noc, na dzień chronią się w jakiem nieprzystępnem miejscu. Wybierają w tym celu albo jaką jamę w dość wysokim brzegu lub grobli, czasami jamę po szczurach wodnych, jeżeli ta jest dość obszerną, albo puste miejsce pod korzeniami drzewa, rosnącego nad wodą, albo dziuplę w wypróchniałym pniu, albo nareszcie wgłębienie pod jakim starym, zarzuconym mostkiem. Najulubieńszem schronieniem dla wydry są jamy, do których otwór, czyli wejście, znajduje się pod wodą, a jednak mające wentylacyę; w takiem schowaniu najtrudniej jest wydrę znaleźć i najtrudniej z niego wyparować. Godną uwagi jest ta okoliczność, że choć wydry na danym biegu wody ciągle się zmieniają, wszystkie obierają te same dzienne schroniska; jeżeli więc odkryjemy raz takie legowisko, to możemy być pewni, że znajdziemy w niem i wszystkie inne wydry, które przywędrują do tej miejscowości. Tylko w wypadku, jeżeli psy zostawiły dość wyraźne ślady swego pobytu naokoło legowiska, trzeba, żeby deszcze dobrze zmyły te ślady, zanim nowa wydra zdecyduje się w niem schronić.

Tropy wydry są bardzo łatwe do rozpoznania, nawet dla widzących je pierwszy raz, z powodu promienistego rozstawienia palcy, z których każdy rysuje się oddzielnie, a także z powodu odcisku błon, łączących palce. Tropy samca, jako znacznie większego i cięższego, są też dużo większe i wyraźniejsze od tropów samic. Samce dorosłe ważą od 20 do 25 funtów, samice zaś od 12 do 16.

Ważną też jest wiadomość, że wydra przez pewien dość długi czas po opuszczeniu legowiska i zanurzeniu się w wodzie, zdradza swe położenie przez bańki powietrzne, wydobywające się na powierzchnię. Ale bańki te obserwować się dają tylko na wodzie stojącej, lub o słabym prądzie i tylko wtedy, gdy wydra trzyma się blizko dna. Jeżeli zwierzę płynie w jednym kierunku, to zwykle znajduje się ono na 1 lub 2 metry przed ukazującą się bańką. Te powietrzne pęcherzyki zdają się ztąd pochodzić, że między suchą szerścią zanurzającego się zwierzęcia, pozostaje sporo powietrza; następnie, w miarę namakania szerści, woda powietrze to wypycha.

Rozpisałem się dość obszernie o zwyczajach wydry, gdyż to nam ułatwi zrozumienie całego przebiegu polowania na to zwierzę.

Sposób polowania, pozwalający zabijać znaczniejszą liczbę wyder, obmyślili i udoskonalili angielscy myśliwi; od nich przejęli go nieliczni francuzcy i belgijscy sportsmeni. Do polowania tego Anglicy używają specyalnej rasy psów gończych, zwanych otter-hound'ami, których opis podałem w Nr. 7-ym „Łowca Polskiego“ z 1900 r. Są to psy średniej wielkości, ostrowłose, których główną zaletą jest to, że dolny puch, czyli podszerstek, pozwala im łatwiej znosić wiosenne i jesienne chłody przy ciągłem moknięciu

w wodzie. Jednak i gończe wszystkich innych ras mogą być ułożone do polowania na wydry, byle tylko miały dobry wiatr i były cierpliwe i wytrwałe w szukaniu, a odważne w atakowaniu zwierza. Psy małe lub krótkonogie, jak np. bassety, nie są odpowiednie, gdyż tam, gdzie psy większe gruntują, one muszą pływać, co im bardzo utrudnia robotę.

Książę de Beaufort, w dziele swem, traktującem o polowaniu na wydrę, utrzymuje, a wszyscy inni sportsmeni, poświęcający się tym łowom, potwierdzają to, że dobremi psami mogą być tylko te, które odbyły przynajmniej cztery sezony polowań. Hrabia de Tinguy widział jednego psa, który był już bardzo dobry w ciągu trzeciego sezonu, ale tylko dzięki temu, że ów wyjątkowy pies brał już udział w schwytaniu dwustu wyder. Rozumie się, że gończe, które polowały już przez parę sezonów na zające lub lisy, dadzą się ułożyć na wydry nierównie prędzej, zależnie od praktyki już odbytej.

Pomiędzy gończemi różnych ras znajdują się osobniki, które najczęściej ruszają zwierzynę: tam, gdzie inne psy już przeszły, nic nie znalazłszy, one zostają i dopóty rozbierają nocne tropy, dopóki w końcu nie wypłoszą dobrze przyczajonego zająca. Takie właśnie psy są najodpowiedniejsze do układania na wydry. Zwierzęta te większą część swej nocnej wędrówki odbywają wodą, nie zostawiając po sobie żadnego śladu; na grunt stały wychodzą tylko dla spożycia pokarmu, dla wypróżnień lub dla ominięcia jakichkolwiek przeszkód, jak np. młynów lub zastaw rybaków. Psy są koniecznie potrzebne do wskazywania głosem w tych miejscach przejścia wydry, ale nie mogą rozwinąć na nie właściwego pościgu, ani też zoryentować się co do kierunku, w jakim wydra przeszła. To też nawet najbardziej doświadczone psy szukają równie chętnie pod trop, jak i za tropem, i muszą być skierowane przez ludzi na właściwą drogę. Główne jednak, a przynajmniej najtrudniejsze zadanie psów zaczyna się z chwilą dojścia do kryjówki, z której należy wydrę wypłoszyć. Zdarza się często, że to ostrożne i zmyślne zwierzę wynajdzie sobie schronienie w dziupli drzewa, do której prowadzi jakieś podziemne wejście, albo też w jamie przybrzeżnej, do której dostaje się otworem, pokrytym wodą. Młode psy wtedy, nie znajdując ani poszukiwanego zwierzęcia, ani tropów wychodnych, pokręciwszy się w miejscu, zawracają na tropy nocne, a odwołane z nich, zaprzestają poszukiwań, nie mogąc zrozumieć, czego od nich żądają. Psy starsze i mające więcej doświadczenia, szukają dłużej, w końcu jednak rzucają także robotę. Tylko psy stare i wypraktykowane rozumieją i czują dobrze, iż zwierzyna, choć dobrze ukryta, znajduje się tu na miejscu. To też uparcie, nieraz przez kilka godzin z rzędu, prowadzą one poszukiwania, obwąchują karcze i odziomki drzew, wsuwają nosy we wszystkie szczeliny gruntu i od czasu do czasu zawodzą żałośnie, jakby wzywając pomocy, a przez to dają poznać ludziom, że zwierzyna nie uszła niespostrzeżenie. Toż samo, jeżeli wydra, wydostawszy się z kryjówki, znajduje w wodzie jakieś karcze lub korzenie drzew, pod które może się schronić, wystawiając z wody dla oddychania same nozdrza, tylko stare i doświadczone psy, ciągle ją niepokojąc i męcząc upartem poszukiwaniem, mogą zmusić ją do opuszczenia dogodnej do ukrywania się miejscowości i szukania ratunku w ucieczce. Oto dlaczego psy stare i dobre są dla łowów na wydrę koniecznie i dlaczego właściciele nigdy ich nie sprzedają, chyba tylko przy zwijaniu całej psiarni.

W Anglii jest około dwudziestu dużych psiarni otter-hound'ów, liczących każda od dwudziestu kilku do czterdziestu kilku psów roboczych. W tej liczbie jest zwykle tylko tyle psów młodszych, ile potrzeba do zastępowania psów starych, niemogących już służyć; reszta młodzieży bywa odprzedawana handlarzom, ci zaś zbywają je w Anglii osobom, utrzymującym mniejsze zgraje wydrowych gończych, albo też do Belgii i Francyi. Ponieważ zapotrzebowanie jest zwykle większe, aniżeli podaż, cena otter-hound'ów jest dość wysoka; użyteczność zaś psów nabytych, jako niewypróbowanych — bardzo wątpliwa. To też zdawałoby się daleko bardziej racyonalnem, w razie formowania zgrai wydrowych gończych, kompletować ją ze starszych i doświadczonych gończych ras miejscowych, aniżeli sprowadzać z Anglii za drogie pieniądze psy młode i niepewne. Nie mówię tego z własnego doświadczenia, gdyż nigdy na wydry nie polowałem, lecz większość angielskich i francuskich myśliwych, piszących o tym przedmiocie, utrzymuje, że gończe różnych innych ras nadają się równie dobrze do polowania na wydry, jak i prawdziwe psy wydrowe. Z tego zaś, jakich zalet wymagają od psów doświadczeni tępiciele wyder, nie trudno przyjść do wniosku, że między naszemi, polskiemi ogarami, znalazłoby się bardzo wiele osobników, zupełnie do tych łowów odpowiednich.

A. Sztolcman.

(*C. d. n.*).

TĘPIENIE LISA
przy pomocy jamników i siatek.

Napisał

Stanisław Dulhiewicz.

W rozmowach z myśliwymi przekonałem się, że tępienie lisa przy pomocy jamników i siatek jest prawie nieznane; równocześnie proszono mnie, ażeby to, co wiem, opisać. Uprzedzam, że piszę dla początkujących; starzy myśliwi wiedzą to wszystko, wiedzą może i coś więcej. Robienie sekretów ze znajomości tępienia lisa, uważam za czyn karygodny, dlatego pisząc to, co wiem, nie wątpię, że znajdzie się ktoś, który, wiedząc coś więcej, zechce uzupełnić niniejsze moje notatki.

Chcąc się przyczynić choć drobnostką do podniesienia zwierzostanu w naszym kraju, pracę niniejszą poświęcam „Towarzystwu prawidłowego myślistwa", wiedząc, że tylko w ten sposób najlepiej zużytkowaną będzie.

Lis.

Natura uposażyła lisa wszystkiem, czego potrzeba, żeby był łotrem skończonym. Ma on postać zwinną, elastyczną i giętką, może się kurczyć i zwijać w kłębek do woli, albo wyciągać, mówiąc przysłowiowo, „jak lis". Chód jego zwyczajny jest nieco chwiejny, cechujący niepewność, obawę, niedowierzanie, rozwagę i ostrożność. Może przecie, w razie potrzeby, biedz długo i bardzo szybko, robić skoki nie do uwierzenia wielkie i przecisnąć się przez każden otwór, przez który tylko zdoła przetknąć swój cienki pysk i niewielką głowę. Umie on chodzić tak cicho i podkradać się tak zręcznie, że może zejść na ziemi i schwytać najczujniejszego ptaka, lub zwierza. Jego wzrok nadzwyczaj silny i węch niezmiernie delikatny, zwłaszcza w późnej jesieni i zimą, pozwala mu dostrzedz i zwietrzyć zdobycz z bardzo daleka, a zarazem ostrzega go o niebezpieczeństwie, które poczuje na kilkaset kroków wokoło.

W stosunku do swej wielkości jest bardzo silny, życie ma twarde, zęby i pazury mocne, a nawet duży jego ogon, czyli kita, którym zręcznie wywija na wszystkie strony, umiejąc go stawiać pionowo, służy mu do obałamucenia ogarów, gdy go zblizka gonią na oko, lub chartów, gdy go dochodzą, — i zmylenia pogoni.

Tchórz, chytry, woli zawsze szukać ocalenia w ucieczce, kryjówce i różnych, lisich sztuczkach, lecz w ostateczności przewraca się na wznak na ziemi, albo zabezpiecza sobie tyły, opierając się o pień, kamień, wygłębienie u dołu drzewa, grunt górkowaty i odcina się zajadle zębami, a nawet złapany w żelaza za nogę, gotów ją sobie odgryźć, a uciec okulawiony. Już sam skład głowy lisa, jego oczy czerwono-brunatne, spojrzenie zezowate i niepewne, cechują przebiegłego oszusta, podstępnego filuta, zręcznego złodzieja i niebezpiecznego szkodnika. Posiada on też mnóstwo innych ujemnych i najgorszych właściwości w tak wysokim stopniu, że słusznie uchodził za najchytrzejsze ze zwierząt drapieżnych. Zła jego sława ustaliła sie na całym świecie.

Tak mniej więcej każdy podręcznik zoologiczny opisuje lisa; ja, jako myśliwy, pozwolę sobie inaczej, i tak: cobyś też robił, szanowny czytelniku, a pewnie myśliwy, gdyby jeden z twoich wyżłów uciekł w pole lub do lasu, tam zdziczał i żył twoją zwierzyną. Myślę, że ze wszystkich ludzi, jakich miałbyś pod ręką, urządziłbyś obławę i zabił szkodnika. A lis? Ten w biały dzień nieraz spaceruje sobie bezkarnie, a nawet ma obrońców, którzy mówią, że tylko myszami żyje. Ponieważ u nas zwierzostan w niektórych miejscowościach jest taki, że można przejść 1.000, wyraźnie tysiąc morgów i zająca nie spotkać, nic dziwnego, że lis z głodu musi zjeść mysz lub żabę. Słyszałem także myśliwych, mówiących: ja lisa strzelam dopiero po nowym roku, jak już dobre futro dostanie! (Kosztowne futro). Słyszałem także, że są lisiarnie, gdzie lisy hodują! Za granicą, jeżeli który z gospodarzy zapuści chwastem swoją rolę, z urzędu każą mu oczyścić, a jeśli nie chce, to mu policya na koszt jego to zrobi. Lis jest tym chwastem; tępionym powinien być we wszystkich porach roku i wszelkiemi sposobami. Lisa zabić powinno być wolno każdemu wszędzie i o każdym czasie [1]).

Jamy.

Dobry myśliwy powinien znać wszystkie jamy, nietylko w rewirze swojego polowania, ale i w sąsiednich rewirach. Jamy mogą być w glinie, w piasku, lub w skałach, a czasem w zbożu. Jamy są t. zw. rodne, gdzie suka wychowuje młode, lub t. zw. wypłuki, zwykle miejsce zatrzymania się lisa na dzień, lub na noc.

Każda jama powinna być w wielkiem poszanowaniu u myśliwego, gdyż jest to śpiżarnia, z której lisa łatwo wydobyć można. Dlatego myśliwy ani w jamie, ani obok jamy nic nie powinien robić takiego, coby lisa od jamy odstręczało. Źle robią ci myśliwi, którzy lisa z jamy wykopują, a jeszcze gorzej ci, co ogniem i dymem wykurzają, gdyż lis już nigdy do takiej jamy nie wejdzie, lecz szuka innej, lub robi ją sobie, a czasem taką trudno znaleźć. Myśliwy, polując z jamnikami, nie powinien koło jamy palić fajki, lub papierosów, ciskać zapałki, popiołu z fajki, niedopałki z papierosów, także resztki pożywienia i papierów, gdyż pozostałości takie odstręczają lisa od jamy. Myśliwy, jeżeli spostrzeże, iż są młode, powinien je wytępić razem z suką, gdyż, jeżeli wytępi tylko młode, suka natychmiast wyszukuje w pobliżu drugą jamę (najczęściej w zbożu) i tam wychowuje drugie pokolenie. Suka, jeżeli spostrzeże, iż jest wypatrzona z młodemi, przenosi je natychmiast do innej jamy.

Jamy w glinie nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla jamnika: bardzo rzadko obrywa się jakiś kawałek ziemi, i jeżeli pies wyjść nie może, wtedy tylko jamę rozkopywać można. Gorsze jamy są w piasku, gdyż w nich częściej zasypują się psy same, najgorsze są w skałach, gdyż w takich często i pies i lis giną (co zresztą sprawdzić trudno). Jama w skale i każda jama, w której choćby jeden pies zginął, powinna być zniszczona, ale nie tak, jak robią niektórzy myśliwi, że zakładają kamieniami, cierniem i przysypują ziemią, gdyż do takiej jamy lis zawsze się dostanie. Trzeba ją wykurzyć jałowcem, słomą, drzewem lub torfem, dodać siarki trochę, prochu, a potem do jamy włożyć jaknajdalej potłuczonego szkła, drutu, gwoździ, i to do wszystkich otworów. Lis do takiej jamy nie wejdzie, lecz wyszuka sobie inną, z której łatwiej wydostać go będzie można.

Czynność taka, jak wykurzanie, powinna być kilka razy w ciągu roku powtórzona.

Znajomość myśliwego co do gatunku jam, powinna polegać także na tem, żeby wiedział, z których lis przed psami wychodzi zaraz, a w których może się bronić długo.

Często obok jam są krzaki, o które siatka zawadzić się może, takie krzaki powinny być wykopane, ziemia zrównana i zasiana trawą; lis z początku do takiej jamy, gdy zobaczy zmianę, wchodzić nie będzie, po pierwszym jednak śniegu, lub gdy trawa zacznie wschodzić, zajmie ją. Myśliwy powinien nauczyć się rozpoznawać ślady lisa, nietylko na śniegu, ale i w glinie, jeżeli są przy wejściu do jamy, znak to, że w czasie dżdżystym lis odwiedzał jamę.

Często borsuk robi sobie w polu, zasianem zbożem, jamę; taką zwykle zaorywuje się w jesieni. Otóż myśliwy; jeżeli ją ma w swoim rewirze, wiedzieć o niej powinien, i na drugi rok psami ją zrewidować, gdyż często suka, wyporządziwszy ją sobie, obiera ją na jamę rodną.

Lisy czują opróżnione placówki po wytępionych lisach i przychodzą z innych stron.

(C. d. n.).

[1]) Na to ostatnie zdanie zgodzić się nie możemy, bo podobna swoboda prowadziłaby do licznych nadużyć. (*Redakcya*).

DZIEŁO SCHILLINGSA
o zwierzynie na wolności.

(Streszczenie).

Słówko wstępne

Dzięki uprzejmości Tomasza hr. Zamoyskiego, udało nam się uzyskać z jego biblioteki w Jabłoniu cenne dzieło Schillingsa, przedstawiające niepowszedni nabytek zarówno ze względu na treść, nader interesującą dla myśliwych, jak i z powodu wysokiej ceny książki niemieckiej w wydaniu łuksusowem. Postanowiliśmy przeto dać czytelnikom „Łowca Polskiego" streszczenie tej księgi, obejmujące szczegółową jej charakterystykę zewnętrzną, jak również wybitniejsze i ciekawsze ustępy w dosłownym przekładzie.

Dzieło zdobi na samym wstępie artystycznie wykonana fotografia autora. Karta tytułowa opiewa dosłownie:

„Ze światłem błyskawicznem i strzelbą. Nowe spostrzeżenia i przygody w pustyni śród dzikich zwierząt Afryki wschodniej podrównikowej, przez C. B. Schillingsa. Ze 302 autentycznemi, odbitemi w autotypii, fotograficznemi zdjęciami oryginalnemi, dziennemi i nocnemi, dokonanemi przez autora. R. Voigtlandera nakład w Lipsku 1905".

Książka jest dedykowana p. Henrykowi Suermondtowi. Między spisem treści a rejestrem ilustracyj znajduje się fotografia rośliny *Euphorbia Nyikae Par.* Potem idzie przedmowa autora, w której, między innemi, pisze dużemi literami: „Ani jedno z tych zdjęć nie jest nigdzie zmienione przez retuszowanie, ani

„ulepszone"; wszystkie raczej są tak dokładnie reprodukowane, jak je oddał negatiw oryginału". Dalej powołuje się na wybitnych znawców: d-ra Ludwika Hecka, Wilhelma Boelsche, profesora P. Matschie i dyrektora d-ra Lamperta, którzy chwalą nadzwyczajnie dokonane zdjęcia zwierząt.

Świadectwa te przytacza zaś głównie po to, żeby zachęcić innych myśliwych-podróżników do naśladowania w pozostałych częściach świata.

Następnie składa autor podziękowanie różnym osobom i instytucyom, które dopomagały mu do wykonania śmiałego przedsięwzięcia. Do osób tych należą: książę udzielny Jan Albrecht Meklemburski, ks. v. Ratibor, ks. Eulenburg i ks. Fr. Arenberg, sekretarz stanu br. v. Richthofen, dyrektor kolonialny dr. Stuebel, gubernator wschdd nio - afrykańskich posiadłości niemieckich, hr. Goetzen, minister v. Soden, konsul br. v. Varnbueler i t. d. Przedmowa napisana była w Weiherhofie przy Gürzenich, pod Düren.

Po przedmowie znajduje się obrazek z następującem objaśnieniem: „Ciekawie patrzył na mnie samiec żyrafy, ażeby potem, gdyśmy się zbliżyli na jakie sto metrów, ukryć się w bezpiecznem miejscu, oddalając się krokiem miarowym i zataczając".

Z kolei idzie słowo wstępne d-ra L. Hecka p. t. „C. B. Schillings i jego pierwsze dzieło". Dr. H. opowiada, że przed kilkunastu laty sprowadził Schillings do swego majątku większą liczbę dzikich gęsi i kaczek ze zwierzyńca d-ra H. który wtedy otrzymał od S. listy, tchnące niezwykłem zamiłowaniem do poznania życia zwierząt. Po kilku miesiącach S. przyjechał sam do zwierzyńca. Wtedy śród Niemców mało był rozpowszechniony typ, wówczas już popularny w Anglii p. n. „*naturalist and sportsman*". Poznawszy się bliżej, wybrali się obydwaj po raz pierwszy do Afryki w r. 1896, celem zbadania zwierzyny łownej afrykańskiej w najszerszem znaczeniu słowa.

Podróżowali najprzód po północnej stronie niemieckiej Afryki wschodniej. Trofea z tej wyprawy Schillings wystawił w r. 1898 na wystawie rogów w Berlinie, czem wywołał zainteresowanie i poparcie cesarza niemieckiego, Wilhelma II-go. Od tego czasu Schillings odbywał co rok wyprawy tego rodzaju, przywożąc różne kolekcye do muzeum cesarskiego, oraz do muzeów w Stuttgarcie, Monachium, Wiedniu, Weimarze i Karlsruhe. Brał on również nagrody na wystawach myśliwskich. W końcu nawet muzeum londyńskie posiłkowało się jego trofeami.

Zalety Schillingsa, jako myśliwego, łowca drapieżników, obserwatora zwierzyny i znawcy fauny łowieckiej, są niejako dziedziczne, gdyż i jego ojciec miał już wybitne zasługi w tym kierunku. Stary Schillings był w r. 1848-ym założycielem pierwszego związku obrony łowiectwa w prowincyi nadreńskiej. Dziadek Schllingsa był nadleśniczym królewskim, mając godność francuską „*Lieutenant de la Louveterie*"; polował na wilki w górach Eifel. Stryj Schillingsa ubił w swem życiu mnóstwo puhaczy, żbików, dzików, a jako chłopiec, upolował dzierzbę bardzo przebiegłą i ostrożną, znaną pod nazwą „morderczyni dziewięciokrotnej". Znał też lepiej tajniki śpiewu ptaków, aniżeli prawidła gramatyki łacińskiej. Sam Schillings bywał prawie zawsze na wszystkich łowach królem polowania.

W rewirze myśliwskim, wchodzącym w skład majątku dziedzicznego Schillingsa, przebywają bardzo liczne ptaki wodne, ze względu na obfitość wód w tej posiadłości; spotyka się tu mnóstwo kaczek dzikich, czapli, zimorodków, kurek wodnych, oraz wiele gatunków innych zwierząt.

Schillings jest też znawcą natury zwierząt, jedynym w swym rodzaju. Obdarzony jest zdolnościami w tym kierunku, które posiadają jedynie ludzie, żyjący ciągle na łonie przyrody.

Co się tyczy fotografij Schillingsa, zdjętych w dzikiej pustyni afrykańskiej, są to istotne *dokumenty przyrody w jej postaci pierwotnej*. Żaden z dawniejszych podróżników-badaczów o nieśmiertelnej sławie, nie położył tylu zasług około znawstwa przyrody, ile Schillings swemi środkami pomocniczemi, rzeczowemi fotografiami, uwieczniającemi naturalne ruchy, pozycye i czynności zwierzyny w jej istotnem otoczeniu. Stanowi to nową erę w studyowaniu życia zwierząt!

Pierwsze próby nie były udatne. Dwie wyprawy nie dały pożądanego plonu; trzecia spełzła na niczem, z powodu choroby Schillingsa. W tym roku miał on już aparaty fotograficzne, umyślnie w tym celu zbudowane, ale nie mógł z nich korzystać. Dopiero w r. następnym, podczas czwartej wyprawy, wszystko poszło jaknajlepiej. Schillingsowi udało się dokonać 2,000 zdjęć, które zostaną wieczną pamiątką życia natury, może jeszcze wtedy, gdy, z powodu postępu kultury, lasy owe znikną i śladu nie zostanie z otoczenia, w którem żyła zwierzyna sfotografowana.

Książka, napisana przez Schillingsa, posiada przytem wszelkie zalety dzieła literackiego. Czytać ją może z równem zajęciem myśliwy dojrzały, jak młodzież, interesująca się głównie opisami życia Indyan. Pod względem naukowym, biologicznym, jest również bez zarzutu.

J. Kamieniusz.

(*C. d. n.*).

Korespondencye „Łowca Polskiego".

O działaniu śrótu wogóle.

St. Bogotoł (kolej syberyjska), *w kwietniu.*

Po przeczytaniu wiadomości o wypadku, jaki zdarzył się panu Konczewskiemu, strzelającemu do dzika-wycinka niklowym śrótem, który to wypadek autor opisuje w Nr. 8 „Łowca Polskiego" pod tytułem „Jeszcze nieco o śrócie niklowanym", nie mogę milczeniem pominąć zdarzenia, którego byłem naocznym świadkiem w d. 5-ym maja r. z. Zeszłoroczna wiosna nie sprzyjała wogóle polowaniu na głuszce na tokach, a w te dni, w które parę razy wybrałem się na nie, prześladował mnie „pech" wyjątkowy. Postanowiłem przeto po raz trzeci, choć o spóźnionej porze, bo w dniu 4-ym maja, ostatni raz jeszcze popróbować szczęścia. Tym razem wybrałem się w okolice, nieznane mi wcale dotąd, do czego od dawna mnie gorąco namawiał p. Czerski, przedsiębiorca leśny. Dał mi on za przewodnika niejakiego Batalina, owego dziewiątnika, który, mówiąc nawiasem, więcej poświęcał czasu wałęsaniu się po tajdze, polowaniu na własną rękę i zaglądaniu do butelki, niż obowiązkom, na niego włożonym.

O północy byliśmy na stacyi Kamarczaga, trzeciej za Krasnojarskiem, zkąd niezwłocznie udaliśmy się do wsi przesiedleńców, Nikolska, zaledwie o wiorstę od przystanku (rozjazdu) Griaznyj oddalonej, a po parogodzinnem przespaniu się, wczesnym rankiem na drugi dzień udaliśmy się konno o pięć wiorst na miejsce przeznaczenia. Rzeczy moje i namiot, ułożone w workach, mieliśmy przytroczone do siodeł. Po paru godzinach uciążliwej jazdy po najokropniejszej drodze, po wertepach i wykrętasach, mostkach, które były niegdyś „haciach" i ba nach, stanęliśmy na miejscu. Prócz mnie i Batalina, był z nami jeszcze ośmnastoletni może chłopak, syn gospodarza wynajętych koni, uzbrojony w jakiś samopał.

Zmęczyliśmy się porządnie, chociaż cały czas jechaliśmy stępa, z niezliczonemi za to przeszkodami. Rozbicie namiotu, rozjuczenie koni i rozniecenie ognia, zajęło nie więcej, jak pół godziny, i ogromny czajnik, podwieszony na żerdzi, kipiał już, a za chwilę mieliśmy gorącą i smaczną, aromatyczną herbatę i co było do jedzenia; była może 10 g., trochę zmęczenia i wilczy apetyt.

Po posileniu się mieliśmy przed sobą jeszcze kilka godzin wolnych, które w części zeszły nam na wypoczynku,

w części na gawędzie; wkrótce po 4-ej ruszyliśmy dla zbadania zawczasu bliższej okolicy i wogóle sąsiedniego terenu.

Przed nami ku zachodowi, w dole, o paręset kroków szemrał płynący wązką nicią, strumyk i równie wązkim paskiem w tem miejscu rosnąca jedlina i trochę marnych brzózek. Kierunek strumyka był ku południowi i w tym kierunku stopniowo zarośla rozszerzały się i gęstniały, a o jakie pół wiorsty dochodziły i łączyły się z t. zw. „padią“, czyli rozłogiem większego obszaru, bagnistego, zarośniętego jedliną i brzozami i pokrytego łoziną syberyjską, zwaną tu talnikiem, i kępami czeremchy. Dokoła rosły większe świerki, modrzewie-olbrzymy i sosny-kolosy.

To miejsce, gdzieśmy się rozłożyli, i przeciwległe za strumykiem wzgórze ku zachodowi, i drugie, a raczej już trzecie, wzgórze ku południowi za „padią“ dalej, porosłe były rzadkiem starodrzewiem sosnowym. Jeszcze dalej ku południowi, na dalekim horyzoncie, widniały góry, pokryte na wierzchołkach śniegiem, a nieco niżej — błękitnem pasmem lasów.

Po zbliżeniu się do „padi“, czyli właściwego ostępu, po krótkiej naradzie, ruszyliśmy przed siebie w porządku następującym: prawej strony od brzegu trzymać się miał Batalin, o jakie sto kroków na lewo w głąb „padi“ szedł chłopak z psem-kundysem, a ja w środku, mając każdego z ludzi o jakie 50 kroków po obu stronach. Od czasu do czasu pogwizdywaliśmy zcicha dla utrzymania równej linii, bo gąszcz nie pozwalał wcale widzieć nam siebie. Posuwaliśmy się zwolna, wśród pni leżących, nawpół zgniłych i tamujących co chwila przejście, wśród mchów, kępin i zlodowaciałego, zleżałego śniegu i w takich warunkach może jaki kwadrans czasu przeszedł, gdy usłyszałem z lewej strony na przodzie szczeknięcie parokrotne psa i niezwłocznie potem wołanie chłopca: „Barin, iziubra“!

Chłopak, który mnie widocznie uprzedził, nie zachowując ściśle rozporządzenia mego, wymówił słowa: „Barin, iziubra“ półgłosem i jakby wylękniony.

Iziubrem nazywają tu powszechnie jelenia-marala i chociaż wiedziałem o przebywaniu tych najwspanialszych przedstawicieli rodu jeleniego w dalszych okolicach tych stron, nie mogłem przypuścić nawet, żeby tak blizko, bo zaledwie o parę wiorst w prostym kierunku od linii kolei, mogły być marale-iziubry.

O ile zdążyłem, posunąłem się naprzód i momentalnie przestawiłem zasuwkę na kulowy strzał w trójlufce, wytężając wzrok przed siebie. Wartki strumień, po brzegi wypełniony, na sążeń przynajmniej szeroki i może takiejże głębokości, zatamował mi dalsze przejście. *Volens nolens* musiałem się zatrzymać, mając po drugiej stronie strumienia w tem miejscu rodzaj polany bagnistej, gdzieniegdzie młodemi brzózkami porośniętej. Czekałem tak niedługo, bo po paru najwyżej minutach, najniespodziewaniej dla mnie zagrzmiał strzał na prawo i nieco w tyle, a więc Batalina, a potem wołanie jego: „Barin, siuda skarieje“! Podążyłem, jak mogłem najprędzej w tę stronę i po chwili ujrzałem Batalina, który, jak się okazało, nie szedł gąszczem, folgując sobie lecz pod górą brzegiem po suchem i czystem miejscu, a potem ujrzałem bliżej przed sobą o kilkanaście kroków pięknego łosia-dwulatka. Okazało się zatem, że nie iziubr to był, a łoś, chłopak zaś, który z psem natknął się na niego blizko, widocznie nigdy w życiu ani iziubra, ani łosia nie widział. Jak i kiedy zwierz zdążył przebiedz przedemną niepostrzeżony, tego nie wiem, jak niewiadomo dlaczego nie uchodził w kierunku prostym przed siebie, a zwrócił w prawo i okładał z powrotem, co go o śmierć z ręki Batalina przyprawiło. Gdy podszedłem bliżej, leżał na lewym boku bez ruchu i bez życia, a oczy mgłą się powlekły; żal było patrzeć na to młode, biedne zwierzę, tem bardziej, że jak się wkrótce okazało, była to klępa. Z miejsca strzału Batalina i w chwili strzału było ze 30 kroków; po strzale łoś drgnął i przeszedł najwyżej dziesięć kroków, poczem padł trupem.

Sztuka po wypatroszeniu mogła ważyć jakie 8 albo 9 pudów. Batalin strzelał ze swej dwunastorublowej pojedynki, szesnastki, systemu Berdana, pakując cały ogromny nabój na komorę. Płuca i wątroba zestrzelane były, jak sito, a dwie czy trzy śróciny przeszyły serce na wylot.

Oglądałem potem umyślnie tę broń o niepomiernie długiej, na jakie 33" lufie, a szczególnie nabój, i kazałem w tym celu wysypać z metalowego ładunku śrót i proch. Gilza była po brzegi wypełniona bardzo starannie ułożonym nabojem, na oko odpowiadającym maksymalnemu do dwunastki, a śrót w lichym gatunku od 4 do 5 mm. Bądź co bądź, strzał i rezultat były fenomenalne.

Od pół roku używam wyłącznie śrótu niklowanego i strzelając z dwudziestki, otrzymuję wogóle doskonałe rezultaty; w jesieni do dalszych dystansów, strzelając do zajęcy, cietrzewi i kaczek, używam Nr. 4 o średnicy 3 mm. przy 1,4 gr. „Sokoła“ i 26 gr. śrótu. Podczas mrozów zwiększam o 0,1 gr. nabój „Sokoła“ i zmniejszam o 1 gr. nabój śrótu: skutek takich proporcyj nie pozostawia nic do życzenia. Mogę też śmiało twierdzić, że niklowanego śrótu można i należy używać o dwa numery niżej, niż zwykłego twardego. Całe lato strzelam tylko Nr. 8 i stare koguty cietrzewie w promieniu 50 kroków, jeżeli tylko dokładnie są wzięte na cel, walą się, jak szmaty. We wrześniu przechodzę na Nr. 6*, a w październiku, kiedy mróz jest codziennym, stałym gościem, używam Nr. 4 i przy nim pozostaję przez cały sezon, t. j. do grudnia, poczem przerywam polowanie aż do wiosny.

Mrozy silne, a jeszcze więcej śniegi głębokie podczas zimy uniemożliwiają polowanie i wszelki zapał ostudzają. Nr. 1-go używać można nietylko do strzelania głuszców na tokach, o ile ich nie strzela się ze sztucera $6^1/_2$ albo 7 mm., ale z najlepszym skutkiem będą w ogniu rulować lisy i rogacze na 40 metrów, a przy doskonałej, solidnej broni pierwszej marki i wilk powinien na miejscu paść, niezależnie od tego, czy to będzie dwudziestka, czy dwunastka.

Na zakończenie wyrażę zdanie, że zarówno śrót niklowany, jak i kule opancerzone małych względnie kalibrów, powinny nam zastąpić wszelkie inne gatunki śrótów i kul.

Nie wielkość rany, a siła porażenia i odpowiednie umiejscowienie, t. j. dokładne ulokowanie pocisku, czy nim będzie śrót, czy mała kulka, kładzie ptaka i zwierza na miejscu. Pozwolę sobie na tem miejscu i przy tej sposobności wyrazić zdanie, którego nikomu nie narzucam, że nadszedł już czas, w którym małe kalibry broni śrótowych wyrugują dwunastki i szesnastki, tak samo, jak ekspresy wyrugowały dawniejsze sztucery wielkokalibrowe. Pod tym względem technika jeszcze dalej poszła, bo i ekspresy z przed lat kilku, najwyżej kilkunastu, kalibrów tak rozpowszechnionych, jak 450 i 500, ustąpiły miejsca ekspresom doby dzisiejszej 8 i 9 mm., zupełnie dostatecznym dla porażenia, jak gromem, dzika i niedźwiedzia, jeżeli, powtarzam, kula tam jest umieszczoną, gdzie należy.

Przedlaeski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 28 maja, następujący kandydaci przyjęci zostali w poczet Członków Rzeczywistych: pp. Aleksandrowicz Maryan z Warszawy, Sobolewski Jan z Warszawy, Mierczyński Bolesław z Warszawy.

Ogólne Zebranie, 28 maja. Na zebraniu tem przewodniczył p. radca Łaszcz, który na asesorów zaprosił pp. Wł. Tyrchowskiego i d-ra Czaplińskiego, a na trzymającego pióro p. Antoniego Fabiana. Obecnych było 50 członków.

Zebrani zatwierdzili bez dyskusyi budżet na r. b., obejmujący w dochodach i wydatkach sumę 39,380 rb.

W regulaminie polowań postanowiono odpowiednie artykuły uzupełnić w ten sposób, że Członkom wolno jest na przyszłość strzelać z podjazdu, lub na podchodnego jelenie i dziki.

Rezultaty wyborów padły, jak następuje:

Do Rady wybrano ponownie pp. Al. Jabłowieckiego, Jana Sztolcmana i Blumentala;

na Gospodarza lokalu p. Antoniego Fabjana;

do Wydziału ochrony i polowań: pp. Jana Sztolcmana i Br. Wysockiego (na sekretarza);

do Wydziału hodowli psów: pp. Józefa Zarembskiego, Wł. Jacobsona i Starzyńskiego;

do Delegacyi wyborczej na Członków: pp. Józefa Zarembskiego, d-ra J. Widawskiego, Gruszczyńskiego, Bortnowskiego, Adolfa Korsaka i Jacuńskiego; na zastępców pp. Miernowskiego i Wigurę.

Wykazy Myśliwskie.

Podług danych statystycznych, *w całych Czechach* ubito i wytępiono w r. 1904: 3,708 jeleni, 2,885 danieli, 22,915 kozłów, 195 muflonów, 948 dzików, 808,009 zajęcy, 96,069 królików, 1,150 głuszców, 6,822 cietrzewi, 93,075 bażantów, 1,095,025 kuropatw, 10,927 przepiórek, 3,456 słonek, 977 bekasów, 282 gęsi dzikich, 27,741 kaczek dzikich, 3,775 lisów, 4,231 kun, 33,744 łasic, 15,539 tchórzy, 185 wyder, 2 żbiki, 519 borsuków, 176,477 wiewiórek, 17 orłów, 71 puhaczy, 25,901 jastrzębi, sokołów i krogulców, 166,546 wron i srok. Nie wchodzi tu w rachubę zwierzyna, ubita przez kłusowników.

W rewirach księcia Schwarzenberga ubito w r. 1905: 513 jeleni, 89 danieli, 17 gemz, 6 muflonów, 1,427 sarn, 221 dzików, 26,804 zajęcy, 966 królików, 120 głuszców, 301 cietrzewi, 2 dropie, 61 jarząbków, 53,847 kuropatw, 30 przepiórek, 3,567 bażantów, 75 dzikich gęsi, 3,884 kaczek, 168 słonek, 19 bekasów, 61 różnych, razem użytecznych 92,178. Szkodników: 34 wyder, 5 borsuków, 397 lisów, 226 kun, 348 tchórzy, 603 łasic, 169 czapli, 918 nurów, 1,189 sokołów, 21,228 różnych, razem szkodników 25,117. Ogółem 117,295!

Na polowaniach wielkiego księcia Heskiego ubito w sezonie myśliwskim 1905/6 roku 138 danieli, 9 dzików, 89 kozłów, 32 sarn-kóz, 3,165 zajęcy, 1,613 królików, 1,594 bażanty, 1,393 kuropatwy, 20 słonek, 1 gęś dziką, 319 kaczek dzikich, 80 lisów, 10 borsuków, 22 kun, 54 tchórzy, 154 łasic, 20 czapli, 357 wielkich ptaków drapieżnych, 8 srok, 1,414 kruków i wron, 558 kawek, 864 wiewiórek, 58 psów, 275 kotów, razem 12,607 sztuk.

Drobiazgi myśliwskie.

Z powodu wczesnej wiosny kuropatwy zaczęły wcześniej, niż zwykle, wysiadywać na jajach. Gdy potem deszcze bardzo obfite spowodowały nadzwyczajny rozrost trawy na łąkach, zaczęło się wcześniejsze koszenie łąk, wskutek czego kosiarze zniszczyli mnóstwo gniazd kuropatwianych. Z niektórych miejscowości za granicą dochodzą wieści, że to samo działo się z gniazdami dzikich bażantów. Jednocześnie donoszą, że wszędzie jest znaczna obfitość przepiórek.

Walka kokoszy ze szczurami. Kokosza woźnego przy biurze ekspedycyi na stacyi Warszawa-Kowelska od jakiegoś czasu ginęła, rzadko kiedy ukazując się na podwórzu, wreszcie przepadła. Właściciel sądził, że kurę skradziono, tymczasem padła ona ofiarą troskliwości macierzyńskiej. Kokosza znosiła jaja w niedostępnem miejscu pod schodami i tam wysiedziała kilkoro piskląt. Nareszcie koło otworu pod schodami zauważono sporo kurzego pierza, a przy bliższem badaniu właściciel zaginionej kurki, znalazł szczątki 5 piskląt i nieżywą kurę ze śladami pokaleczeń. Widocznie szczury rzuciły się na pisklęta, a biedna kokosza, broniąc swego potomstwa, została przez szczury zagryziona.

Nieumiejętne obchodzenie się z bronią. 33-letni stójkowy policyjny VII cyrkułu warszawskiego, Kondratyj Iwaniuk, skutkiem nieumiejętnego obchodzenia się z rewolwerem, spowodował strzał, który zranił go w lewą nogę.

Z Gracu donoszą: Właściciel dóbr w Haselbergu, Michał Radej, miał w tych dniach stanąć przed ołtarzem. W drodze do kościoła brat panny młodej dawał salwy weselne z rewolweru, przyczem tak nieostrożnie obchodził się z bronią, że ugodził pana młodego w serce i zabił go na miejscu. Nieostrożnego strzelca uwięziono.

Z Poznańskiego. W maju r. b. leśniczy Pawlak strzelał do dzikich królików w lesie Owińskim. Nieopodal znajdowali się dwaj synowie p. T. Zagrodzkiego z Czewonaka, 11 i 15-letni, oraz 9-letni syn Pawlaka. Gdy Pawlak postawił strzelbę obok drzewa, a sam się oddalił, 15-letni Zagrodzki wziął broń w rękę i zmierzył się z niej do pozostałych dwóch chłopczyków. Broń wystrzeliła i zraniła obydwóch, z powodu czego 11-letni Zagrodzki padł martwy, a 9-letni Pawlak został postrzelony ciężko w głowę i szyję. Odwieziono go do doktora, który mieszka w Głównie, a ten odesłał go do szpitala w Poznaniu.

— Sąd przysięgłych w Ostrowie skazał syna gospodarskiego, Antoniego Kokota, oraz robotnika, Jana Pawelczyka, po 7 lat więzienia i potem jeszcze na utratę praw przez lat 5, za to, że w marcu r. z. strzelili do strażnika leśnego, który przyłapał ich na kłusownictwie.

Wczesna ruja w Czechach. P. F. Lier w Ćwikowie czeskim słyszał w d. 17 maja o godz. 6½, po południu beczącą ciągle sarnę-kozę. Ponieważ ruja przypada dopiero w połowie lipca, zaczął śledzić sarnę i spostrzegł, jak kozioł ugania się za nią po łące, poczem sarny uciekły do lasu, ale beczenie charakterystyczne nie ustało. Przypuszczają, że z powodu wczesnej wiosny, ruja jest także przyśpieszona.

Czarne króliki stają się coraz częstszem zjawiskiem w rewirach niemieckich.

Dwa głuszce jednym strzałem. Taki wyjątkowy tryumf myśliwski odniósł budowniczy z Gracu, J. G. Wolf, w końcu kwietnia w swym rewirze w Haslau pod Birkfeldem. Rano tego dnia architekt Wolf ubił już koguta i miał wrócić do domu, gdy nagle usłyszał grę drugiego głuszca. Towarzyszący p. W., strzelec, nie zauważył tego odrazu. Wkrótce jednak się przekonali, że istotnie tam się znajduje głuszec. Zaczęli podskakiwać i spostrzegli go prędko. Zanim jednak strzelba przemówić mogła, kogut się wyniósł, ale w ten sposób, że łatwo było wywnioskować, iż zbliżył się do kury. Po chwili widziano koguta na drodze. Padł strzał. Wtedy strzelec twierdził, że głuszec leży nieżywy, myśliwy zaś utrzymywał, że głuszec jest postrzelony i że cofnął się. Strzelec pobiegł w kierunku strzału, a budowniczy zbliżył się do postrzałka. Znaleźli też koguta martwego, silny egzemplarz, a wkrótce przyniesiono drugiego głuszca, również koguta, lecz młodszego. Widocznie starszy ujrzał mniejszego przy głuszycy i chciał go walką odpędzić, a tymczasem oba padły od jednego strzału.

Rzadkie strzały. W czasopiśmie myśliwskiem „Wild und Hund“ opowiada p. Edgar Andreae, że w tych dniach ubił dwa zające jednym strzałem. Ciekawsze jednak jest opowiadanie p. Karola Sobotki o następujących strzałach niezwykłych. Na jednem i tem samem polowaniu przed południem ubito jednym strzałem dwa zające, które skrzyżowały się, uciekając z dwóch stron przeciwległych; po południu zaś ubito także dwa zające jednym strzałem, z których jeden siedział w kotlinie, w kierunku strzału. Innym razem ubito jednym strzałem kuropatwę i zająca.

Środek przeciw ukąszeniu przez węża. Ponieważ w lasach natrafia się czasami na węże podczas polowania, przeto podajemy nowy środek przeciw ukąszeniu przez węże, zalecony przez profesora Calmette w Lille. Są pewne substancye chemiczne, które uni-

cestwiają jad wężowy, czyniąc go przeto nieszkodliwym. Jest to zwyczajny roztwór wapna-chloru. Drobna ilość, rozcieńczona w gotowanej wodzie i napuszczona do rany i wokoło niej, niszczy odrazu wszelką działalność jadu. Środek ten jest przytem zupełnie nieszkodliwy dla tkanki ciała ludzkiego, lub zwierzęcego. Ażeby zaś przeszkodzić rozszerzeniu się jadu, zawartego w ranie, zanim wystaramy się o wspomniany środek zaradczy, należy przewiązać odrazu członek skaleczony po nad raną. Rząd austryacki postanowił zwrócić uwagę ludności na ten środek. Ponieważ jednak niezawsze mamy ten środek pod ręką, przeto trzeba przedewszystkiem ranę natychmiast czysto wymyć, wycisnąć i, o ile możności, *wyssać*, a potem przewiązać i dać do picia jaknajwięcej *alkoholu* (wódki, koniaku i t. p.), oraz zwrócić się jaknajprędzej do lekarza o pomoc.

Lasy państwowe w Galicyi wynoszą 309,955 hektarów, gdy przestrzeń wszystkich lasów państwowych w Austryi, wynosi 883,496 hektarów, czyli, że lwowska dyrekcya lasów państwowych posiada pod swoim zarządem 34,7%, to jest, więcej, niż 1/3 część wszystkich lasów kameralnych.

Koszta administracyi kameralnych lasów w Galicyi, wynosiły w 1904 r. 1,257,200 koron, gdy koszta administracyjne tych lasów w całej Austryi wynosiły 3,888,350 koron, na Galicyę wypadło więc tylko 32,9% ogólnych kosztów.

Najjaskrawiej przedstawia się wartość lasów kameralnych galicyjskich w stosunku do innych lasów kameralnych w monarchii. W r. 1904 wartość ich w Galicyi obliczoną była na 73,500,000 koron, gdy wartość tychże w reszcie monarchii wynosiła 72,500,000 koron, czyli, że rząd posiada w Galicyi majątek w lesie o 1,000,000 koron większy od ogólnego majątku w lasach innych krajów koronnych.

Dochód czysty ze wszystkich lasów państwowych w Austryi stanowi 26,7% dochodu surowego, to jest 4,596,330 kor. na 17,893,540 kor. W Galicyi stanowi dochód czysty 31,5% dochodu surowego, czyli 2,092,640 koron na 6,647,840 koron.

Z powyższych dat widzimy, że ze wszystkich lasów państwowych w Austryi, lasy w Galicyi dają rządowi najmniejszym kosztem największe dochody. *(„Łowiec")*.

Popisy strzeleckie. Czytamy w „New York Herald" o tryumfach strzelniczych naszego rodaka, p. Malyńskiego: „Strzelnica Gastinne-Renette — pisze ten organ w swojem wydaniu paryskiem—słynie na świat cały z odbywających się tam konkursów; doroczny odbywa się tam obecnie. Jest to szampionat; uczestnicy klasyfikowani będą na serye, według popisów. Postępy od roku zeszłego są olbrzymie. W r. z. hr. de Crequi-Montfort otrzymał pierwszą nagrodę za wystrzelanie w dwóch tarczach po 38 punktów na przypuszczalne maximum 42, w roku bież. pp. d'Estonville i Lebard wystrzelali 40 punktów. W obecnym konkursie strzelano na komendę do manekinów; szybkość komendy była regulowana metronomem. Przy 252 uderzeniach metronoma na minutę, p. d'Estonville dał 13 dobrych strzałów, hr. Crequi-Montfort 12 przy 228 uderzeniach metronoma, p. Malyński dał 24 dobrych strzałów przy 125 uderzeniach metronoma. „New York Herald" podaje podobiznę sylwetki z kulami, p. Malyńskiego, oraz p. d'Estonville.

Pech ministra Podbielskiego. Pruski minister, v. Podbielski, miał w r. b. następującą przygodę podczas polowania na głuszce. Podbielski jeździ co rok na grę do Fuldy, dokąd też wybrał się i w tym roku. Tam wziął sobie do pomocy leśniczego i strzelca, z którymi udał się nad ranem na miejsce, gdzie przedtem słyszano grającego głuszca. Natrafili na szczęśliwą chwilę: głuszec grał, a minister podskakiwał. Nagle zjawił się chłop, niosący masło na targ. Ponieważ było wtedy ciemnawo jeszcze, a nie można było ostrzedz chłopa głośno, żeby się spokojnie zachowywał, przeto dano mu tylko znaki na migi. Chłop był przekonany, że natrafił na zbójów leśnych, którzy mu zechcą zabrać siłą masło, wszczął przeto krzyk straszny, wołając ratunku. Rozumie się, że spłoszył przedewszystkiem głuszca, a minister Podbielski powrócił, jak niepyszny, do domu.

Tygrys i paw. Rozszerzone jest w Indyach mniemanie, że pomiędzy tygrysem a pawiem istnieje tajemniczy związek. Nie wiadomo, czy podanie to opiera się na podobieństwie centek w kształcie oczu u tygrysa i u pawia; w każdym razie krajowcy wywodzą z tego różne, dziwaczne praktyki. P. Tytler, myśliwy angielski, opisuje następne zdarzenie, potwierdzające trochę to ludowe podanie. Jednego dnia, polując na pawie, bardzo był zdziwiony, że ptak, do którego chciał zbliżyć się, zdawał się wcale nie zważać na niego. Patrzał on z wielką uwagą, jakby oczarowany, na gęste krzaki, które znajdowały się przed nim. Myśliwy spojrzał tam także i z niemałem przerażeniem ujrzał tygrysa, który wychodził z krzaków i czołgając, zbliżał się do pawia. Niewiele myśląc, skierował swą broń na tę nową zwierzynę, kiedy, ku nieopisanemu jego zdziwieniu, tygrys podniósł się na tylne łapy i krzyknął drżącym głosem: „Nie strzelaj, panie, nie strzelaj". Myśliwemu przebiegły przez myśl, jak błyskawica, wszystkie gadki o zaczarowanych zwierzętach, w które obfitują Indye, gdy tygrys z pośpiechem zrzucił swą skórę, a okazał się myśliwy krajowiec. Przebierał on się za tygrysa i w tej postaci było mu, jak opowiadał, łatwo podejść pawie, często nawet ptak był nieruchomy do tego stopnia, że mógł go schwytać żywego. Zdaje się więc, że tygrys ma do pewnego stopnia władzę hypnotyzowania pawi.

Opilstwo ptaków. Do rzędu stworzeń, które nader łatwo upoić się dadzą, należą i ptaki. W Anglii i w Ameryce podczas t. zw. „five o'clocków" weszło w modę upijanie papug „dżinem", albo maderą. I wino spijają także ptaki bardzo chętnie. Jak tylko „dostaną rausza", poczynają one śpiewać, skakać tak zabawnie, że całe towarzystwo rozśmieszyć mogą. Zabawa trwa też zwykle dość długo, a kiedy goście się rozjadą i państwo również do teatru wyjdą, służba się bawi w dalszym ciągu z ptactwem w ten sposób, tak, że biedne ptaki po całych wieczorach libacyom się oddają. Z podobnych zabaw wynikają czasem jeszcze zabawniejsze następstwa. Oto w Londynie niedawno pewna papuga, której pani dała za dużo szampana, upiła się przewybornie i poczęła dokazywać. Pani woła tedy: „Monsieur (takie miano papugi), tak się upiłeś, że idź spać"! To rzekłszy, przeprowadziła papugę do kąta i ułożyła do snu. W jakąś godzinę przychodzi gość z wizytą. Pani nie było w salonie, siedziała o parę pokoi dalej. Gość siada i czeka, nagle odzywa się z kąta głos: „Monsieur, tak się upiłeś, że idź spać"! Przerażony gość nie wie, co to znaczy. Tymczasem frazes powtarza się znów. Niewiele myśląc, gość, który był po niezłym obiedzie, chwyta kapelusz i w nogi. Niedość na tem: Opuszcza następujący „five o'clock", a później składa wizytę, przepraszając, że w takim stanie mógł się zaprezentować. Ile śmiechu było, gdy prawdę odkryto, można sobie wyobrazić.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. *(C. d.)*.

Kura.

25. Kurczęta chcą być mądrzejsze, niż stare kury.
26. Na to kura w śmieciu przebiera, by coś znalazła dla siebie.
27. Niechcący zjadło się kurczę gorące.
28. Nie dla ciebie kura grzebie.
29. Nie każda kura czubata.

30. Nie licz kurcząt, póki się nie wyboduja.
31. Nie rade kury na wesele, ale muszą.
32. Oto dopiero dziw, że kura jaje zniesie.
33. Po ciemku wszystkie kury szare.
34. Rodem kurki czubate.
35. Śmielszy kur na swoich śmieciach, niż na cudzych wrotach.
36. Tam się źle dzieje, gdzie kura pieje.
37. Trafi się i ślepej kurze ziarno.
38. Wart czarnej kury.
39. Zdrowie słabemu—śmierć kurczętom.
40. Złota to kurka, co ma złote piórka.
41. Znalazł kur perlę.
42. Jak latem kury jedzą ziarno, tc w zimie śnieg.
45. Kto kury ma, niech o nie dba.
46. Każda kura pod swe skrzydło garnie.
47. Ciasno, jak w kurniku.

Kuropatwa.

1. Codzień kuropatwy, przejedzą się nakoniec.
2. Lepszy gołąb w garści, niż kuropatwa w chróście.
3. Humański dureń: zjadł kurę, a mówi, że się odgryzła.
4. Jak święta Jadwiga, kuropatwa tylko miga.
5. Jarząbka można dać jednego, a kuropatw trzeba parę.
6. Rzadko ten jastrząb kuropatwę schwyci, który się za całem stadem ugania.
7. Mądry, zjadł kuropatwę, a powiedział, że się odgryzła.
8. Tenże smak w pardwie, co w kuropatwie.
9. Podobny, jak śledź do kuropatwy.
10. Szczupak to ryba, kuropatwa to ptak.
11. Jest to rzecz niełatwa, by z wrony była kuropatwa.
12. Lepszy wróbel w garści, niż kuropatwa w chróście.
13. Wyskoczył, jak kuropatwa z oziminy.
14. Na zająca z rarogiem, na sarny z sieciami, na kuropatwy z jastrząbki — najpewniejszy łów.

Kurta (pies).

1. Jak kurtę karmią, tak kurta szczeka.
2. Wolno kurcie szczekać na Bożą mękę.
3. Kręci się, jak kurta na powrozie.
4. Ruszył rozumem, jako kurta ogonem.

Kusza

1. Jak z kuszy wystrzelił.
2. Wyprawił go z kuszą na wróble.

Kwiczoł.

1. Lepszy wróbel w ręko, niż kwiczoł na sęku.

Kwoka

1. Gdyby kwoka nie gdakała, aniby kto wiedział, że jaje zniosła.
2. Kwoka, jako kokosz.
3. Kur kwoki nie lubi.
4. Wodzi się, jak kwoka z pisklętami.
5. Gdy Bazyli (święty) nic omyli, a kwoczka nam w grzędzie gdacze: wkrótce zięba też zakwili, a ściągnie sobą grzywacze.

Lampart.

1. Lampart z lampartem i przez skórę się poczują.

Treść Nr. 12 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Od Redakcyi „Łowca Polskiego"

Z powodu kończącego się kwartału, prosimy naszych prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na następny kwartał, dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.

Nr. 13. *Warszawa, d. 1 Lipca 1906 r.* *R. VIII*

Łowiec Polski

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego:" Warecka 15 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (kouty), jarząbki (koguty), a od d. 1 (14 lipca na wszelkie ptactwo przelotne, jako to: żórawie, czaple, kuligi, chruście v. derkacze, bekasy (kszyki, ficlauzy), dubelty, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, gołębie (grzywacze, sińce, turkawki), drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki.

Uwaga. Przepiórek do chwili otwarcia polowania na kuropatwy strzelać nie należy.

Łunacja w lipcu.

Pełnia d. 6 o g. 5 m. 52 r.
Ostat. kw. d. 13 o g. 11 m. 37 w.

Wschód i Zachód Słońca

w lipcu

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
1	3	43	8	24
2	3	44	8	23
3	3	44	8	23
4	3	45	8	22
5	3	46	8	22
6	3	47	8	21
7	3	48	8	21
8	3	49	8	0
9	3	50	8	20
10	3	51	8	19
11	3	52	8	18
12	3	53	8	17
13	3	54	8	16
14	3	55	8	15
15	3	56	8	14